№ 89. Lwów — Sroda dnia 19 Kwietnia. Rok 1899.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

Ogłoszenia i przedpłatę [illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Emmy Wdowy — Heorhyja M.
Jutro: św. Agnieszki — Irydyona Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 14
Zachód „ 6 m. 47
Długość dnia godzin 13 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 kwietnia.

Znana odpowiedź pruskiego ministra oświaty p. Bossego na petycyę duchowieństwa górnoszląskiego o wprowadzenie do szkół ludowych wykładu religii po polsku — odpowiedź odmowna i dość szorstka — zachęciła prasę hakatystyczną do nowych ataków na polskość. Wnet inspektorowie szkolni w Poznańskiem zaczęli własnowolnie znosić polski wykład religii w tych szkółkach, w których on był zaprowadzony; długi spis podobnych nadużyć podają poznańskie dzienniki, a berlińskie powtarzają go jako zachętę dla innych inspektorów szkolnych. Zdarzyło się przytem, że w organach hakatystycznych wznowiono z ogromnym naciskiem dawne żądanie, aby taką samą komisyę kolonizacyjną, jaka istnieje w Poznańskiem, zaprowadzono na Szląsku i w Prusach Wschodnich. Lecz półurzędowy organ kanclerski *Berliner Politische Nachrichten* odpowiedział na te żądania uwagą, że sfery wpływowe nie zamierzają teraz rozszerzać działalności komisyi kolonizacyjnej na żadne inne prowincye. Rozumiemy, dlaczego nie mają tego zamiaru. Komisya kolonizacyjna istnieje już rok dwunasty, zakupiła dotąd ogółem 89 majątków ziemskich od Polaków i Niemców, a z tego rzeczywiście rozparcelowała i rozdała kolonistom tylko 45 majątków. Jeżeli uwzględnimy, że w ostatnich czasach zaczęto nawet na koszt komisyi kolonizacyjnej, przewozić nietylko samych kolonistów, ale nawet ich sprzęty; jeżeli dodamy do tego, że kolonistom poczęto dawać całkiem bezpłatnie, wspólne dla całej kolonii grunta, z których dochód ma pokrywać wszystkie publiczne ciężary, do jakich każdy obywatel płacący podatki jest obowiązany; i jeżeli widzimy, że pomimo tego, zdołano znaleść kolonistów tylko na połowę gruntów, a na dziewięć set parcel absolutnie nie ma amatorów — to musimy przyznać, że taki rezultat akcyi kolonizacyjnej nie może zachęcić rządu do rozszerzenia jej na inne prowincye. Ale zaślepieńcy hakatystyczni wcale nie uwzględniają tych okoliczności. Ich aferzyści, ugrupowani dokoła komisyi kolonizacyjnej, ciągną spore osobiste zyski i oczywiście chcą coraz większych, choćby państwo miało na tem zbankrutować. Domagają się tedy stanowczo rozszerzenia ustawy kolonizacyjnej na Szlask i Prusy wschodnie, nadto zaś stawiają nowe żądania

„Jeżeli — powiadają — zostanie wszystko tak, jak jest, to oczywiście mało będzie pożytku z akcyi kolonizacyjnej. Koniecznie potrzeba, aby się państwo wmięszało w prywatne tranzakcye majątkowe i osobną ustawą postanowiło, że Polacy nie mają prawa nabywać ziemi. Będzie to znaczny postęp, przypuszczamy jednak, że jeszcze potrzeba będzie jakichś specyalnych środków przeciwko duchowieństwu katolickiemu, które religijnymi środkami organizuje ludność polską w obóz wrogi Niemcom, fanatyzuje ją i tak tworzy trudną dla nas do zwalczenia przeszkodę. Patryoci uznają to za rzecz nieodbicie konieczną, zgodnie utrzymują, że potrzeba jąć się jak najsilniejszych środków, ale niestety musimy wypowiedzieć smutne przekonanie, że sfery rządowe już nie spoglądają na polskie niebezpieczeństwo tak poważnie i z takiem przejęciem się, jak to czyniły jeszcze niedawno. Zdaje się, jak gdyby te sfery spoczęły na laurach, postanowiwszy wznieść kilka zakładów w Poznaniu, jak: biblioteka, muzeum, instytut hygieniczny itd., które to zakłady mają charakter kosmopolityczny. W obec tej gnuśności sfer rządowych, patryoci powinni z naciskiem domagać się od sejmu, aby nareszcie wziął się do radykalnych środków, które jedynie złamią polski opór: do skrępowania wolności nabywania ziemi przez Polaków i do przeciwdziałania duchowieństwu polskiemu.“

Patryoci, do których się odwołują hakatyści, z pewnością bardzo chętnie uchwalą podobne wyjątkowe ustawy, mają oni przecież większość w sejmie pruskim. Trudno jednak przypuścić, aby rząd pruski zdecydował się przedstawić podobne projekty, choćby tylko dlatego, że drugi z nich byłby wypowiedzeniem wojny Kościołowi katolickiemu. Pierwsza taka wojna, toczona przez Bismarka, skończyła się klęską Prus, a one są tak przezorne, że drugi raz chyba nieprędko staną do takiej wojny, chociaż nie brak w Niemczech przypuszczeń, że istotnie rząd zwolna się przygotowuje do drugiej edycyi ustaw majowych. Na razie jednak wolno przypuszczać, że takie artykuły prasy hakatystycznej mają na celu jedynie prowokacyę Polaków i zachęcanie ich, jak powiada *Dziennik Poznański*, do ostrych wystąpień, któreby hakatystom posłużyły za pretekst do trąbienia o „polskiem niebezpieczeństwie“. Jakoż istotnie katolicka prasa w Niemczech zachęca Wielkopolan, aby po prostu nie czytali artykułów hakatystycznych i niepotrzebnie nie drażnili się z nimi, przez co zachowają spokój i pogodę ducha, czyli właśnie to, co najbardziej w Polakach drażni hakatystów. „W świecie zawsze zwyciężają najwytrwalsi i najspokojniejsi“ — wołają te katolickie pisma.

To jest wielka prawda, ale jakiej niesłychanej cierpliwości, jakiego hartu ducha potrzeba, aby wyrobić w sobie taki spokój! Jedno tylko powinno Wielkopolan zachęcać do takiego spokoju, mianowicie przekonanie, że jest to ofiara na ołtarzu Ojczyzny.

Kwestya pojedynków poruszoną zostanie tymi dniami na nowo w parlamencie niemieckim i zapewne da powód do bardzo ożywionej dyskusyi. Przy tej sposobności nie braknie także ostrych ataków na instytucyę t. zw. oficerskich rad honorowych. W Koblencyi zdarzył się bowiem przed kilkunastu dniami bardzo smutny wypadek. Pojedynkowali się na pistolety oficer ze studentem i strzelali do siebie aż pięć razy. Po trzeciej wymianie strzałów, sekundanci studenta żądali zaprzestania dalszej walki, powołując się na to, że [illegible] kodeksu honorowego stało się zadość, atoli wojskowi sekundanci oficera nie chcieli przystać na żądanie cywilistów i nalegali na dalszą wymianę strzałów, a przewodniczący oficerskiej rady honorowej, fungujący przy pojedynku jako sędzia bezstronny, rozstrzygnął na korzyść oficerów. Następstwem tego była dalsza strzelanina i śmierć studenta. Przebieg tego ubolewania godnego zajścia był następujący. Na zabawie z tańcami w pewnym domu prywatnym w Koblencyi, pokłócili się 25-letni porucznik 68 go pułku piechoty Döring i 21-letni student Klövekorn. Powodem kłótni była kobieta. Od słów przyszło do czynów: student uderzył oficera w twarz, ten zaś chciał go przebić szpadą, lecz uczestnicy zabawy rzucili się między obu i rozłączyli ich. Następstwem tego zajścia było wyzwanie na pistolety. Sekundanci Doringa postawili następujące warunki: Odległość piętnastu kroków i wymiana strzałów aż do zupełnej niezdolności do walki jednego z zapaśników. Klovekorn przyjął te warunki. Przy trzeciej wymianie kul otrzymał Klovekorn postrzał w łydkę, sekundanci jego żądali więc, by uznano pojedynek za skończony, gdyż człowiek postrzelony w nogę, jest niezdolnym do walki. Sekundanci oficera zaprotestowali przeciw temu, a t. zw. świadek bezstronny, będący — jak wyżej powiedziano — prezesem oficerskiej rady honorowej 68-go pułku, orzekł, że jeszcze nie zachodzi wypadek zupełnej niezdolności do walki. Nabito więc na nowo pistolety, padły jeszcze dwa strzały, potem jeszcze dwa i wreszcie student padł ugodzony kulą w brzuch i skonał po kilku minutach. Owóż ojciec zabitego i jego sekundanci utrzymują, że sekundanci Doringa otrzymali od oficerskiej rady honorowej instrukcye, ażeby takie stanowisko zajęli w tej sprawie i tak barbarzyńskie warunki stawiali. To właśnie oburza najwięcej i dlatego przygotowują interpelacyę w parlamencie. Sprawą tą zajął się podobno sam cesarz Wilhelm II-gi i wezwał do siebie komendanta 68-go pułku stojącego załogą w Koblencyi, ażeby mu osobiście złożył raport.

Korespondencye.

Paryż 12 kwietnia.

(*W. Z.*) Prezydent republiki Loubet objeżdża właśnie niektóre departamenta Francyi, a po powrocie jego do stolicy odbędzie się w pałacu Elizejskim pierwsze wielkie przyjęcie urządzone przez nowego prezydenta. Tutejszy wielki świat czeka niecierpliwie tego dnia, wszyscy bowiem radziby poznać małżonkę prezydenta, o której Paryżanie dotychczas prawie nic nie wiedzą. Jakkolwiek bowiem p. Loubet i przedtem zajmował bardzo wybitne dostojeństwo prezydenta senatu, wszelako żona jego wówczas wcale się nie udzielała i na urzędowych recepcyach nigdzie jej nie można było zobaczyć. Przyjaciele domu prezydenta mówią, że jestto kobieta bardzo gospodarna, całkiem oddana mężowi i dzieciom, cicha i skromna, i że ma wielki wpływ na swego męża. Pokazało się to zaraz po wyborze jego na najwyższego dostojnika Francyi. Loubet miał zamiar w pogrzebie swego poprzednika wziąć jedynie udział w ceremonii pobłogosławienia zwłok w pałacu Elizejskim i w kościele, żona jednak przedstawiła mu że obowiązkiem jego jest iść pieszo za trumną aż do cmentarza. Tak się też stało i skutkiem przedstawienia pani Loubet zmieniono w ostatniej chwili ułożony już program uroczystości pogrzebowych. Jeden z przyjaciół Loubeta spotkał nazajutrz po jego wyborze najmłodszego jego sześcioletniego synka w towarzystwie guwernantki, bawiącego się w ogrodzie, przystąpił więc doń i zapytał: „Czy wiesz, że tatko twój został prezydentem?“ Malec rozpłakał się i odpowiedział: „Wiem, mama wciąż płacze dlatego, że tato został prezydentem“.

Że wysoka godność, jaka spadła na jej małżonka, nie czyni pani Loubet dumną, świadczy o tem także to, że jakoś bardzo trudno było jej opuszczać stare mieszkanie, a przenosić się do nowych wspaniałych apartamentów w pałacu Elizejskim. Właściwie dopiero w miesiąc po wyborze męża, przeniosła się ona do nich, jakkolwiek dla mało której gospodyni w Paryżu przeprowadzenie się połączone jest z tak małym zachodem, jak dla pani prezydentowej. Przychodzi ona bowiem do kompletnie urządzonego pomieszkania: meble, dywany, kwiaty, nawet naczynie kuchenne, wszystko jest państwowe, gdyż oprócz listy cywilnej, należy się prezydentowi także utrzymanie mieszkania w porządku. Aż do Grevy'ego prezydenci opalali przynajmniej własnym kosztem swe mieszkanie i sprawiali sobie sami zastawę stołową i naczynia kuchenne, skąpy Grevy wyrobił atoli, że i te wydatki przeszły na budżet państwowy. Co prawda, inwentarz państwowy tej zastawy jest dosyć skromny. Mianowicie należy się prezydentowi: ośm obrusów na ośm i ośm na dziesięć nakryć, rozumie się wraz z serwetami i innemi utensyliami, trzy obrusy na 80 nakryć i jeden na 110. Ten ostatni obrus kosztuje 15 0 franków. Prześcieradeł należy się prezydentowi od państwa 24 [illegible] i do tego odpowiednia ilość innej pościeli, ręczników tygodniowo siedm dla każdej osoby, należącej do rodziny i domowników prezydenta. Wreszcie należy się do kuchni prezydyalnej 130 tuzinów ścizreczek do naczynia. Praniem, wymianą i utrzymaniem w porządku bielizny i pościeli prezydyalnej zajmuje się straż mebli prezydyalnych, z którą rząd zawiera ryczałtowy kontrakt o te czynności.

Służba prezydyalna, utrzymywana kosztem państwa, składa się: z jednego zarządzcy domu, t. z. maitre d'hôtel, kucharza i pięciu kuchcików, ośmiu lokai, sześciu posługaczy biurowych, czterech woźniców, sześciu parobków stajennych i jednego strzelca. O służbę kobiecą państwo się nie troszczy, ani też o utrzymanie koni zbytkowych i powozów. Państwo dostarcza prezydentowi tylko trzy wehikuły: lando do przywożenia i odwożenia obcych ambasadorów, powóz podróżny i karetę galową à la Daumont. Jedenaście prywatnych powozów i 4 koni cugowych kupił pan Loubet od wdowy po swym poprzedniku za sumę 120 tysięcy franków, a poszedł w tem za przykładem nieboszczyka Faure'a, który, zostawszy prezydentem, za taką samą kwotę kupił od wdowy po Carnocie powozy i konie.

W dziedzinie mody pani Loubet z pewnością nie będzie nadawała tonu, gdyż podobno nigdy nie lubowała się w strojach. Być może, że przyczyni się to choć trochę do ograniczenia szalonej zbytkowności w strojach kobiecych, która jest jednym z powodów rosnącej demoralizacyi wśród płci pięknej Paryża. Paryżanka bowiem, należąca do t. zw. towarzystwa, potrzebuje dziś małego majątku na najskromniejszą toaletę. Przeciętna cena n. p. spódnicy, noszonej pod wierzchnią suknią, czyli tak zwanej „balki“, na które Paryżanki główną wagę kładą, wynosi od 500 do 600 franków, cena koszuli bez szwu, jakich używają panie z wielkiego świata, wynosi 250 do 400 franków. Niestety to zamiłowanie w strojach rozpanoszyło się straszliwie także wśród ubogich warstw ludności tutejszej. Obliczają, że najbiedniejsza szwaczka paryska lub robotnica fabryczna nie jest w stanie ubrać się taniej jak za 100 franków. Gdyby to pani Loubet potrafiła poradzić coś na tę epidemię, wartoby jej za to pomnik postawić.

Onegdaj rozpoczęła funkcyonować transatlantycka poczta powietrzna, utrzymywana za pomocą gołębi pocztowych. Traktowana ona jest nie jako sport, ale ma to być stała instytucya. Każdy parowiec, odpływający z Hawru do Ameryki, zabiera ze sobą 30 gołębi pocztowych, z których część wychowana została w Hawrze lub w Brest, a druga część w Nowym Yorku lub Long Island. Pierwsze z nich wypuszczone zostają po dwóch dniach żeglugi, amerykańskie zaś, gdy okręt oddalony jest już tylko o dwa dni od wybrzeży Ameryki. Gołębie te zabierają ze sobą nietylko pisma urzędowe, ale także prywatną korespondencyę pasażerów, którzy zapłacą portoryum, wynoszące sześć franków od listu. Za tę cenę odfotografowują na okręcie list mikroskopijnemi literami na cieniutkim papierze, po przybyciu zaś listu na ląd, powiększają fotografię tę, wkładają do koperty i pocztą doręczają adresatowi. Takie samo urządzenie zaprowadzono na okrętach idących w odwrotnym kierunku, to jest z Nowego Yorku do Francyi. Onegdaj właśnie przybyła do Brest pierwsza poczta gołębia wypuszczona z parowca „Touraine“. Przybyło dwanaście gołębi, a każdy z nich miał przymocowanych do skrzydeł 54 rozmaitych listów, które bezzwłocznie doręczono adresatom.

Zola na dobrowolnem swem wygnaniu napisał nową powieść pod tytułem: „Fecondité“, którą niebawem drukować pocznie paryska *Aurore*. Trudno powstrzymać się od obawy, że najnowsze jego dzieło nie wytrzyma współzawodnictwa z innym romansem, do którego on przedmowę jedynie napisał („J accuse!“), a którego zredagowaniem zajęła się Izba karna francuskiego trybunału kasacyjnego, spopularyzowaniem zaś — *Figaro*.

Najciekawszy ten romans ostatnich czasów, zawierający zeznanie świadków, którzy przesuwali się przed kratkami trybunału, nie byłby się nigdy doczekał zasłużonego rozgłosu bez współdziałania bulwarowego organu. Drukowany w niewielkiej liczbie egzemplarzy, przeznaczony wyłącznie dla najwyższych sędziów, w niewygodnym formacie in 4-o i w parę ujęty tomów, romans ten sądowy tem mniej miał widoków zyskać sobie popularność, że ukazać się miał w handlu księgarskim równocześnie z wyrokiem trybunału, odejmującym mu wiele interesu. Ale, ku oburzeniu innych dzienników, którym nie udało się zajrzeć sędziom do tajnych ich aktów, *Figaro* drukować począł *dossier* trybunału *in extenso*. Co dnia trzy olbrzymie swe stronnice zadrukowuje tajemnicami sądowemi i codzień wstrząsa nerwami wszystkich Francuzów.

Podawane po kropli akta sądowe potężniejsze robią wrażenie, niż gdyby nam je dano zażyć jednym łykiem. Raz Paty du Clam przyznaje się do swych niejasnych stosunków z Esterhazym, przyznaje się, że mu dyktował listy z pogróżkami do prezydenta Rzeczypospolitej, a groził cesarzem niemieckim! — i twierdził, że wszystko to czynił z rozkazu swych zwierzchników z jeneralnego sztabu i już zdaje się, że cała intryga się wyjaśni, gdy znów Cavaignac, a w ślad za nim jen. Roget kłam zadają byłemu oskarżycielowi Dreyfusa, a z dowodami w ręku natomiast wykazują, że Dreyfus, i nikt inny, jak Dreyfus był zdrajcą, bo nikt inny, tylko Dreyfus mógł wiedzieć te tajemnice, które zdrajca napisał na „bordereau“, wyłowionem w biurku zagranicznego agenta. Dowody ich jasne, stanowcze, przekonywające. Cóż, kiedy nowy numer *Figara* przynosi równie jasne, stanowcze i przekonywające dowody majora Hartmana, że właśnie Dreyfus w żaden sposób nie mógł napisać „bordereau“. Wykazano to, jak na dłoni, tak samo uczonymi argumentami, jak p. Cavaignaca i jen. Roget. Na domiar złego sędzia śledczy Bertulus przynosi swe świadectwo, że pułk. Henry przyznał się przed nim do winy i błagał go ze łzami w oczach, by ratował honor armii. „Sędzia kłamie!“ — tak zeznaje znów jen. Roget nazajutrz; sędzia jest podejrzany, komedyant, wątpliwej uczciwości, bo sędzia płakał przed pułk. Henry'm, a nie ten przed sędzią! Były minister spraw zagranicznych Develle twierdzi przed sądem, że biuro wywiadowcze sztabu głównego było zdezorganizowane, że na jego informacyach nie można polegać, — zaraz jen. Roget odpowiada, że to ministerstwo spraw zagranicznych chciało wprowadzić do sztabu głównego zamięszanie, dostarczając mu fałszywych wiadomości..

Tydzień ledwie drukuje *Figaro* te tajne akta, a już wszyscy świadkowie domagają się powtórnego przesłuchania, wszyscy żądają konfrontacyi ze swymi przeciwnikami, by kłam im zadać w żywe oczy!

Rewelacye *Figara* roznamiętniają umysły,

---

6)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

To też ile razy z głębi mieszkania doleciał ją dźwięk fortepianu, rzucała książki i uciekała w ciemny kąt, gdzie mogła słuchać i płakać, przez nikogo niepostrzeżona. Najdziwaczniejsze sceny przeżywała w tych chwilach rozpaczy, dręczyła się najsmutniejszemi przypuszczeniami i płakała przytem coraz rzewniej, usiłując wypłakać z duszy żal, smutek, niepokój, który ją dręczył coraz dotkliwiej, bez żadnej, widocznej przyczyny. W końcu uspokajała się stopniowo pod wpływem muzyki. Grał „ten pan“, istny czarodziej przy fortepianie! — Tesia zasłuchana, zapominała o jego pogardliwem obejściu, złośliwych żartach, muzyka wytwarzała dokoła niego czarodziejską atmosferę, w której rozpływały się i znikały wady. Zresztą, cóż tam, że jest zły... ale jest przytem mądry, wykształcony, gra prześlicznie... dla takiego człowieka, to nawet nie żal cierpieć, a nawet może cierpieć przyjemnie!..

Wszystkie te gwałtowne zmiany w humorze i usposobieniu nie uszły bacznego oka ciotki; śledziła ją, przyglądała się jej uważnie, probowała przyprowadzić do równowagi rozmową, rozrywkami, wypoczynkiem, a nawet kuracyą — wszystko naprożno; dziewczyna była coraz bardziej rozdrażniona, skryta, zamykała się w swoim pokoju i płakała całemi godzinami.

Po wakacyach odwiozła ją ciotka do klasztoru. Tesia miała lat szesnaście — pozostawało jej jeszcze dwa lata nauki, a następne dwa lata była nauczycielką. Ciotka odwiedzała ją kilkakrotnie, a za każdym razem doznawała szczerej, prawdziwej pociechy. Zdawało się, że wszelkie dobre nasiona, zasiane w duszy od lat najmłodszych, teraz dopiero rozwinęły się i wydały upragnione owoce. Tesia stała się wzorem cnót wszelkich. Koleżanki nazywały ją „świętą“ — a przełożone miały dla niej szacunek, jak dla osoby nad wiek swój dojrzałej, rozważnej i spokojnej. Jej zaś zdawało się czasami, że przeżywa długi, letargiczny sen... uczyła się bez wysiłku, ale i bez upodobania; następnie pracowała z obowiązku, bez znudzenia, ale też i bez przyjemności. W tem życiu, wtłoczonem w ciasne ramki surowej reguły, nie było miejsca na fantazyę, próżne mysli, jak nie było miejsca na prożnowanie — połowę duszy zostawiła po za furtą a z tą drugą połową doskonale się przystosowała do swych nowych obowiązków. Tylko podczas długich modlitw czasami budziły się stłumione instynkta, miewała chwile ekstazy, zazdrościła męczennicom walk ciężkich i cierpień, wobec których jej życie wyglądało, jak równa ścieżka wśród zimnej, śnieżnej przestrzeni.

Raz jeden doznała wrażenia, które pozostawiło ranę w duszy. Miała przyjaciółkę, z którą sypiała w jednym pokoju. Gdy raz pilnowała małych w sali rekreacyjnej, posłyszała rozmowę eleganckiej damy z dozorczynią — wymieniono jej nazwisko... Teresa Wrzos!... Dama znała niegdyś Alicyę Wrzos, pannę zresztą z bardzo porządnego domu... słynną awanturnicę... zmarłą podobno w domu obłąkanych... Panna Teresa bardzo do niej podobna! Tegoż wieczoru wyniesiono jej łóżko z pokoju przyjaciółki, a w kilka dni potem elegancka dama zabrała swą córkę z klasztoru. Tesia nie płakała, nie straciła nawet swego pogodnego humoru. Przez kilka dni czuła jakby zimne ostrze w sercu, którego chłód zmroził w niej wszelkie uczucia. Jej matka awanturnica! Trzeba było dużo czasu, żeby to pojęcie tak skomplikowane wsiąkło w duszę i rozłożyło się na trujące pierwiastki. **Matka jej awanturnicą!...** Nie rozważała znaczenia wyrazu, ale gdy się z nim oswoiła, zdobyła sie na jeden tylko wykrzyk bolesny:

— Dlaczego ty mi dałaś życie!

Nie mogła kochać matki, której nigdy w życiu nie widziała, natomiast znienawidziła z całej duszy kobietę, z powodu której przez całe życie mogła być narażona na bolesne obelgi i poniżenia. Zrozumiała teraz wiele docinków i uwag, któremi ją obdarzano od dzieciństwa i z przerażeniem myślała o przyszłości... Gdy wyjdzie z klasztoru, będzie zmuszona bywać w towarzystwie, a tam na każdym kroku mogą przypomnieć jej pochodzenie, jeżeli wogóle zechcą ją przyjmować... Rozważając towarzyskie drobiazgi, rozumiała, że to zaledwo setna część bolesnych przykrości, które ją w życiu czekają... Zaczęła się wstydzić swego nazwiska, i marzyła, żeby zostać zakonnicą; tu każda ma tylko imię, jest sługą Bożą i nic więcej — o stosunkach rodzinnych nikt nie wspomina. Ale do stanu duchownego nie czuła powołania; drętwiała na samą myśl, żeby całe życie miało upłynąć w monotonnej pracy, która już teraz zaczynała ją nużyć, a dusza coraz bardziej rwała się do świata...,

W ostatnim roku, ciotka pisząc do niej, coraz częściej wspominała o Polciu. Chłopak wyrósł na dzielnego gospodarza, jest niezmiernie pracowity, prawy i dobry — zawsze się o nią dopytuje i ma dla niej dużo sympatyi... Tesia w każdym liście przedewszystkiem szukała ustępu o Polciu — odczytywała po kilka razy, a następnie myślała o nim długo. Jeżeli Polcio zechce, zostanie jego żoną, ale zaraz, jak tylko ukończy praktykę nauczycielską w klasztorze... żeby jak najkrócej nosić nazwisko matki! Narazie o tem tylko myślała. Będzie się nazywała Czaplina, jak ciotka, zamieszka na wsi razem z ciotką, i do końca życia we wszystkiem będzie ją naśladowała! Może i ją z czasem ludzie **„świętą panią“** nazywać zaczną! Ach Boże! żeby tylko ten Polcio zechciał się z nią ożenić!

Wiadomość o śmiertelnej chorobie ciotki ogłuszyła ją jak piorun. Tesia nawpół przytomna wyjeżdżała z klasztoru; jak przez sen pamiętała uroczyste błogosławieństwo matki przełożonej, list, w którym przełożona wypisała wszystkie jej zalety i zasługi... List ten schowała za suknię, żeby wręczyć ciotce, której może już przy życiu nie zastanie.

Na stacyi czekała na nią p. Anna i Polcio. Oboje spokojni — Polcio po dawnemu wesoły: przyjrzał się jej uważnie, powiedział, że urosła i wcale teraz do oskubanej gęsi nie jest podobna; chciał ją nawet po dawnemu pocałować, ale machnął ręką i poszedł do koni, sam powoził brekiem, a zaledwie wyszli z dworca, kazał Tesi podziwiać parę kasztanów, które sam wychował ze źrebiąt.

P. Anna oznajmiła, że ciotce jest znacznie lepiej i radziła zarazem, żeby nie okazywać zbytniej troskliwości, gdyż to chorą przerazi. Tesia odżyła. Teraz mogła uważniej przypatrzeć się Polciowi. Istotnie wyrósł na prawdziwego mężczyznę! Miał wąsy bardzo ładne, na koźle wyglądał doskonale; a gdy wyjechali na drogę, obejrzał się przez ramię na Tesię: poczciwe szare oczy śmiały się wesoło — znać było, że cieszy się z jej powrotu.

Tegoż samego dnia wieczorem, gdy ciotka zdrzemnęła, Polcio wsunął się ostrożnie do pokoju, usiadł na kanapce przy Tesi i bez wszelkich omówień oświadczył, że ciotka bardzo sobie życzy, żeby się oni pobrali i, nie czekając jej odpowiedzi, zaczął mówić o swej wdzięczności dla ciotki, jak była dla niego dobrą, jak kierowała jego charakterem...

— Była mi więcej, niż matką! — szepnął przez łzy i otarł oczy rękawem.

Znać było, że mówiąc o małżeństwie z Tesią, spełniał tylko wolę ciotki; wierzył święcie, **że sam ani lepszego, ani rozumniejszego** wyboru nie zrobi, że tylko z Tesią będzie mu dobrze na świecie, bo tego chce ciotka.

Ta kobieta była dla nich obojga Opatrznością, uosobieniem cnót wszelkich, gwiazdą, która ich życiem kierowała; wola jej była dla nich świętą, tembardziej, że nie sprzeciwiała się ich własnej woli. Polcio czerwienił się po same uszy, nie patrząc na Tesię, bo zdawało mu się, że gdyby na nią spojrzał, miałby bardzo głupią minę, a przytem ona pewnie myślałaby, że jest w niej zakochany. Tymczasem on wcale jej jeszcze nie kocha; zanim przyjechała, myślał o niej ciągle, bo był ciekawy, jak też ona wygląda? Teraz też ciągle o niej myśli, no — bo jest ładna, co prawda, to prawda — trochę za szczupła, za bardzo „panienka“, on chciałby mieć żonę pracowitą, gospodarną, wesołą, zdrową i rumianą, jak Zośka ogrodniczanka... Ale to on dawniej o takiej myślał — teraz, gdy ciągle na Tesię patrzy, to mu się zdaje, że właśnie taka żona dla niego będzie najlepsza. W prostym swym, niezbyt subtelnym umyśle nie umiał określić wyraźnie, co mu się w niej podobało: w spokojnych oczach, w łagodnej, ślicznej twarzy widział jakgdyby cząstkę ducha ciotki — tę dobroć i słodycz niezrównaną, która oddziaływała na niego stokroć silniej, niż wszelkie dawniejsze nauki i morały. Ale i to jeszcze nie wszystko; czasami, gdy się znalazł sam jeden na polance wśród lasu, przejmowała go rozkosz niewypowiedziana: cisza, słońce, czyste szafirowe powietrze i jakby jakaś siła łagodna a niezłomna przykuwała go do miejsca. Było coś z tej ciszy, siły i słonecznej pogody w tych obu kobietach.

— Tesia... to taki poranek majowy! — powtarzał w duszy i był pewny, że on pierwszy to określenie wynalazł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ale równocześnie przyczyniają się znacznie do ich przyszłego uspokojenia. Ci wszyscy, co od dwóch lat wydali swój wyrok o winie, lub niewinności Dreyfusa, co byli przekonani, że wystarczy zajrzeć na chwilę do aktów, by w nich widomy dowód winy, czy niewinności skazańca wynaleźć, przekonali się po raz pierwszy, że tam, gdzie trybunał najwyższy wszystko czyni, by prawdę wyświetlić, gdzie na stole leżą wszystkie akta, a przed stołem stają kolejno wszyscy, co cząstkę jakąś światła przynieść mogą, — że tam prawda nie zarysowuje się wyraźnie. Choć wszystkie pisma roztrząsają akta sądowe i po myśli swojej objaśniają, ucichły obecnie prawie całkowicie kategoryczne sądy o winie skazańca z Czarciej wyspy, publiczność rozpatruje się w sprzecznych argumentach i dowodach, obawiając się przedwczesnych z nich wyciągać wniosków, bo nie wie, co przyniesie jutrzejszy numer dziennika: nowe oskarżenia, czy nową obronę?

W każdym razie, jeśli w oświetleniu sądowych aktów postać Dreyfusa pozostała dotąd zagadkową, to wiele innych szczegółów uwydatniło się wypukle. Esterhazy, któremu dawniej czyniono owacye, którego ściskano i oklaskiwano jako obrońcę honoru armii, tak zgodnie uznanym już jest za szubrawca, że obrońcy Dreyfusa przedstawiają go za agenta sztabu głównego, a sztabowcy za płatnego manekina dreyfusistów. Zażyłe z nim stosunki sprawiły, że i pułk. Paty du Clam nie reprezentuje już honoru armii — przeciwnie — a Henry także stał się wielce podejrzanym oficerem. Dalszym rezultatem działalności trybunału jest, że o „szacunku dla rzeczy osądzonej" nikt już nie wspomina, wyrok sądu, który skazał Dreyfusa, nie gra najmniejszej roli, wszystko to, co oświadczył ongi p. Meline i jenerał Billot z trybuny, poszło między stare rupiecie.

Trybunał więc kasacyjny, korzystając ze swego prawa, nie roztrząsa błędów formy w procesie Dreyfusa, ale sądzi sprawę na nowo. Gdy skończy się publikacya aktów sądowych wiadomem będzie, jakie dowody za i przeciw przedstawili najwyższemu sądowi liczni świadkowie, przesłuchiwani przez parę miesięcy. W szeregu ludzi, których trybunał przesłuchuje, brakuje chyba tylko jednego, którego zeznanie nie wydaje się zbytecznem, by sprawę roztrzygnąć ostatecznie i raz na zawsze. Brakuje Dreyfusa. Skoro sądzą go na nowo, skazaniec mógłby chwilowo uchodzić za oskarżonego. Skoro wszyscy o jego winie, czy niewinności rozprawiają, może i on miałby co do powiedzenia... ciekawego? Dotąd uważano sprowadzenie Dreyfusa do Francyi za niemożebne w obawie przed rozdrażnieniem opinii publicznej. Obecnie stosunki zmieniają się potrosze: romans sądowy, który ogłasza *Figaro*, jest tak zajmujący, że ludzi mniej już bawić poczyna wyrokowanie w sprawie, o której nie mają wyobrażenia, a zaczyna trawić ich natomiast ciekawość, czy Dreyfus doprawdy winny? Wszak tak łatwo go po tem odesłać na Czarcią wyspę na zawsze.

Berlin 16 kwietnia.

Po przerwie wielkanocnej rozpoczęła się druga część zimowej sesyi parlamentarnej, doniosła ze względu na kilka ważnych przedłożeń, które mają być przez Izbę załatwione. Ludzie łaknący sensacyi ostrzyli sobie zęby na wielką dyskusyę o polityce zagranicznej, w której dobrze się dostanie „anglosaksońskim pobratymcom" z tej i z tamtej strony oceanu Atlantyckiego. Dwaj posłowie nacyonalno-liberalni wnieśli interpelacye o kwestyi samoańskiej. — Miała więc być długa rozprawa, ale Bulow bardzo zręcznie zamknął ją na samym wstępie oświadczeniem, że nie pora mówić dużo o sprawie niezałatwionej przez dyplomatów. Nadto jeszcze dwa przedłożenia, które niebawem wejdą pod obrady parlamentu, mogą dostarczyć pretekstu do wywleczenia rywalizacyi z Anglią i wylanie wezbranej żółci, mianowicie żądanie dodatkowych kredytów na cele marynarki wojennej i przedłużenie prowizoryum handlowego z Anglią. Dzienniki niektórych odcieni radeby rozdmuchać przy tej sposobności płomień; piszą one, że koniecznem jest, ażeby pokazano Anglikom i Jankesom, że „niemiecki Michel nauczył się przywdziewać nie tylko szlafmycę, ale i pikelhaubę". — Zdaje się jednak, że rząd niemiecki ile możności nie dopuści do takiego „moralnego poparcia ze strony parlamentu" i w ogóle, że cała sprawa skończy się wedle przysłowia: „Wielka chmura, mały deszcz".

O wiele ważniejszą będzie rozprawa nad t. zw. *Zuchthausvorlage*, która niewątpliwie zwróci na siebie oczy całej Europy. Jest to projekt ustawy, mającej na celu ochronić robotników od teroryzmu agitatorów socyalistycznych, zmuszających ich do udziału w strejku. Popularną tę nazwę otrzymało to przedłożenie dlatego, ponieważ przed pół rokiem cesarz Wilhelm publicznie zapowiedział ustawę karzącą *Zuchthausem* każdego, kto namawia robotników do strejku. Wieść ta spadła jak grom na socyalną demokracyę. W strejku leży cała jej siła, więc owa ustawa mogłaby jej zadać cios śmiertelny. Gdy przez długi czas potem nie było słychać o urzeczywistnieniu owych słów monarszych, socyaliści pisali, że naturalnie nikt na seryo o takim „brutalnym" przepisie nie mógł pomyśleć, a wtórowali im tutejsi „wolnomyślni" — zresztą w chwili obecnej najzaciętsi wrogowie i rywale socyalistów. Teraz jednak przedłożenie już wniesione zostało na stół Izby. Dziennik wolnokonserwatywny *Post* pisze, że przedłożenie to będzie probierzem dojrzałości politycznej parlamentu niemieckiego. !

Z Westfalii weszła do parlamentu petycya zaopatrzona w tysiące podpisów, w której petenci domagają się wprowadzenia dawniejszego sposobu karania cielesnego za zbrodnie gwałtu i brutalności. Petycya ta brzmi: „Niżej podpisani ziemscy i miejscy obywatele Westfalii i innych gmin niemieckiej ojczyzny, zwracają się do parlamentu z prośbą o przyczynienie się do ponownego zaprowadzenia kary cielesnej za zbrodnię gwałtu i zwierzęcej dzikości. W obecnych warunkach pokuta więzienna nie odpowiada częstokroć ogromowi winy, a ogólne poczucie sprawiedliwości oburza się, że złoczyńca, który dopuścił się okrutnego występku na niewiastach lub dzieciach, bywa kosztem państwa utrzymywany w wygodnie urządzonych zakładach, gdzie oprócz wolności osobistej, niczego mu nie braknie. Żądając zaprowadzenia kary cielesnej, domagamy jej się tylko dla tych zbrodniarzy, którzy dopuścili się zbrodni, urągającej wszelkim uczuciom ludzkim. W pierwszym rzędzie mamy tu na myśli mordercow z rozpusty i podobnych wyrodków. Żądamy tedy uzupełnienia ustawy karnej następującym dodatkiem: „Jeżeli w karygodnym czynie ujawniła się niezwykła, wyuzdana brutalność, można obok zwykłej kary skazać także na karę cielesną". Przeciwnicy kary cielesnej zechcą zważyć, że w „wolnej" Anglii nikt o usunięciu jej nie marzy. Kto powodując się zwierzęcym instynktem, nie waha się bliźniemu zadawać bólów i cierpień i pozbawić go zdrowia i życia, ten na własnej skórze doświadczać powinien, co znaczą bóle i męczarnie; ten rodzaj złoczyńców obawia się jedynie batów. Karę cielesną oznaczać ma właściwy senat karny wyższego sądu krajowego, ale wyznaczać ją mogą także sądy przysięgłych. W tem właśnie, że o karach cielesnych rozstrzygać mogą tylko senaty, albo sądy przysięgłych, upatrujemy zupełną pewność, iż kara ta tylko tam znajdzie zastosowanie, gdzie głos ludzkości dobitnie domagać się będzie". Przytoczone przez petentów paragrafy ustawy karnej, przy których kara cielesna ma być wymierzona, odnoszą się do zgwałcenia, morderstwa, ciężkiego uszkodzenia ciała, rozmyślnego podpalenia i rozmyślnego wystawienia na niebezpieczeństwo pociągów kolei żelaznej.

W ostatnich czasach wyszło parę książek badających niezmiernie ważną kwestyę, jaki wpływ ma religia na moralność u rozmaitych ludów europejskich i przytaczających nadzwyczaj ciekawe i wymowne cyfry. Naturalnie statystyka nie może wyrazić cyfrowo tego wszystkiego, co nazywamy moralnością ale co do niektórych kierunków życia moralnego możemy tą drogą uzyskać dość wierny obraz rzeczywistego stanu rzeczy. Jednym z takich punktów jest liczba kobiet zawodowo żyjących niemoralnie. Posłuchajmy co o tem statystyka mówi. Według książki Hausnera: „Vergleichende Statistik von Europa" przypada jedna taka kobieta: w Hamburgu na 48 mieszkańców, w Berlinie na 62, w Londynie na 91, w Peszcie na 103, w Liverpoolu na 129, w Amsterdamie na 153, w Brest na 157, w Wiedniu na 159, w Rotterdamie na 171, w Antwerpii na 185, w Palermo na 186, w Florencyi na 188, w Dublinie na 190, w Edynburgu na 198, w Neapolu na 208, w Monachium 220, w Turynie 232, w Dreznie na 236, w Madrycie na 240, we Lwowie na 241, w Paryżu na 247, w Hadze na 248, w Medyolanie na 248, w Brukseli na 275, w Marsylii na 283, w Rzymie na 288, w Strasburgu na 302, w Bordeaux na 312, w Nantes na 409, w Genui na 410, w Lyonie na 422, w Manchester na 489, w Bolonii na 590.

Widzimy, jakie zachodzą ogromne pod tym względem różnice, a w oczy bijącym jest fakt, że, na ogół biorąc, stosunek ten w krajach protestanckich jest bez porównania niekorzystniejszy, jak w krajach katolickich. Jest rzeczą stwierdzoną, że w Anglii okropnie szerzy się upadek moralny. Oettingen, autor dzieła „Moralstatistik" powołuje się w tej mierze na świadectwo dwóch Anglików, wedle których w niższych stanach na 3 dziewczęta uczciwe przypada jedna zepsuta. Tylko Hamburg — pisze on—można na kontynencie porównać pod tym względem z Londynem, bo tam w roku 1860 przypadało na 34207 niewiast w wieku 15 do 40 lat 3.759 kobiet złego prowadzenia się.

Jaka jest moralność u ludności wiejskiej krajów protestanckich, wskazuje nam książka pastora C. Wagnera „Die Sittlichkeit auf dem Lande", wydana nakładem niemieckich towarzystw moralności. Zamieszcza ona sprawozdania pastorów ewangelickich z wszystkich prawie dzielnic niemieckich. Z tej książki się okazuje, że przedślubne grzeszne obcowanie jest powszechnym zwyczajem protestanckiej ludności wiejskiej. Oto jak przeważnie brzmią orzeczenia tych pastorów:

„Nies ety tylko nader rzadko przystępuje do ołtarza para, którąby nie była już dawno w stosunku najpoufalszym" (str. 47), „przynajmniej 90% jest nieślubnych pomiędzy wszystkiemi dziećmi pierworodnemi, tylko wiele z nich zostaje potem uznanych za ślubne" (str. 48). — „Prawie żadna dziewczyna nie przystępuje do ołtarza, którąby nie postradała przed ślubem wianka" (str. 55). — „Antycypacya obcowania małżeńskiego jest niestety regułą" (str 61). — „W rozmaitych gminach 75 procent oblubienic musiało przystępować do ołtarza bez wianka" (str. 64). — „Wydaje mi się prawie nieprawdopodobnem, iżbym kiedykolwiek widział przed ołtarzem dziewicę" (str. 113). — „Jestto rzadkim wyjątkiem, że przystępują do ołtarza młodzi ludzie, którzyby nie musieli zawierać małżeństwa; u włościan, rzemieślników i robotników taki przypadek wogóle może wcale nie zachodzi" (str. 119) i t. d. Autor, który przy tych ogłoszeniach kierował się tylko zamiarem spowodowania środków w celu podniesienia moralności, został przez niektórych współwyznawców swoich ostro zaczepiony, ale żadną miarą nie zaprzeczono tego, co napisał Przeciwnie, 1100 listów, które mu przysłano od czasu ukazania się jego dzieła, potwierdza zupełnie jego wywody. Listy te zostaną wydane w 2 tomach. Pierwszy tom zawierać będzie Niemcy wschodnie, drugi Niemcy środkowe, zachodnie i południowe. Także książka turyngskiego pastora H. Gebhardta „Zur bäuerlichen Glaubens- und Sittenlehre", przez którą autor zyskał tytuł doktora teologii, przedstawia zupełnie taki sam obraz, a wielu jego kolegów, jak zapewnia, mówili do niego: „U nas jest zupełnie tak samo".

Właśnie zakończyły się tu gościnne występy trupy rosyjskiej pani Maryi Gawryłowny Sawiny, która w Lessingteatrze dała szereg przedstawień w języku rosyjskim. Prasa i publiczność, która z małymi wyjątkami siedziała w teatrze, jak na tureckiem kazaniu, przyjęły gości bardzo życzliwie, czego dowodem list pożegnalny, jaki zamieściła w tutejszych dziennikach p. Sawina, w którym dziękuje za sympatyczne przyjęcie kończąc słowami: „Do swidanja! (do zobaczenia). Powszechnie jednak panuje tu zdanie, że ci aktorzy rosyjscy grają tak, jak w Niemczech grano przed 25 laty. Czy to ma być pochwała, czy nagana, trudno dociec. Onegdaj z najwyższego rozkazu trupa rosyjska odegrała w Nowym teatrze operowym dramat historyczny „Wasilissa Melentiewa" Ostrowskiego. Cesarz w mundurze rosyjskiego generała i cesarzowa byli na przedstawieniu, a po skończeniu cesarz powołał p. Sawinę do swej loży i rzekł do niej: „Zapoznałaś mnie pani z bardzo ciekawą szkołą gry naturalistycznej, dziękuję pani bardzo. Sprawiło mi wielką radość, żem widział panią", poczem wręczył jej złoty naramiennik z orłem cesarskim w brylantach.

Najnowszy sport wielkomiejski, automobilizm, przygotowuje się u nas do pierwszej wielkiej kampanii, mianowicie do międzynarodowej wystawy samochodów, która się tu odbędzie w jesieni b. r. Honorowe prezydyum przyjął sekretarz stanu Podbielski. W tych dniach mieliśmy próbną przejażdżkę, już drugą z rzędu. Obok gmachu parlamentarnego stanął cały szereg samochodów rozmaitych systemów, będących przedmiotem ogólnego podziwu publiczności. Zaproszeni goście zasiedli do tych powozów i ruszono w drogę. W „Cafe Grunewald" urządzono *sieste* i małe posiedzenie komitetu wystawowego, poczem pojazdy wróciły, odwożąc każdego gościa do domu. Pokazało się przytem, że kierowanie samochodów jest absolutnie pewne, że zatem usprawiedliwionem jest hasło, wydane przez komitet wystawowy: „Górą samochody!"

Choroby Galicyi.

Pod takim tytułem pojawiły się w *Czasie* dwa znakomite artykuły, których autora łatwo poznać po stylu. Ze względu na ich aktualność i na ważność poruszonej w nich sprawy, przytaczamy je w całości:

I.

Nie mija tydzień bez świeżych doniesień: tam defraudacya, tu prywatne bankructwo; nadużycia niebywałych rozmiarów i katastrofa po katastrofie — a wśród tego samobójstwa lub ucieczki za Oceany.

Tak żyjemy od kilku miesięcy w przerażeniu, grozie i wstydzie...

Nie było zewnętrznych wstrząśnień, coby spowodowały jakieś wielkie przesilenie finansowe — a więc wszystkie przyczyny w nas, przyczyny skomplikowane natury ekonomicznej i natury etycznej.

Zgubną bywa metoda zakrywania, uniewinniania lub łudzenia się; równie zgubnym byłby pesymizm, generalizowanie i przewidywanie coraz to większych klęsk, coraz to gorszych skandalów. Nie godzi się wypisywać dantejskiego *perduta gente* lub *lasciate ogni speranza!* Ze zbyt niestety długiego szeregu faktów nierzetelności i nadużyć wnosić o korupcyi w naszem społeczeństwie — byłoby równie szkodliwem i błędnem, jak z zachwiania się kilku instytucyi przewidywać ruinę kraju. Upadki te sromotne nastąpiły kolejno, jak przebudzenie i ostrzeżenie, że jesteśmy na złej drodze. Potrzeba atoli otuchy i ufności, aby wywołać siłę odporną. Nie wystarcza bowiem akcya ratunkowa, do której znalazł się ogólny popęd, tak w uchwale gwarancyjnej Sejmu, jak w innym wypadku w przyjęciu odpowiedzialności osobistej. Potrzeba jasnego zdania sobie sprawy, co nas popchnęło w tę kolej, co tak zgubne sprowadziło skutki. Potrzeba atoli przedewszystkiem prawdy i szczerości.

Gdy nędza szerzy się u dołu, nie same stosunki ekonomiczne bywają jej źródłem — ale w znacznej części jest to następstwo lenistwa, nieprzezorności i nałogów ludu. Gdy u góry mnożą się ruiny majątkowe i katastrofy zbiorowe, — potrzeba zdać sobie sprawę, jakie tu winy, jakie błędy i nałogi przeważny wywarły wpływ?

Przedewszystkiem odróżnić należy choroby czasu od chorób lokalnych, nie na to tylko, aby się pocieszać tą myślą, że nie u nas jednych takie rzeczy się zdarzają, że żyjemy w epoce Panamy, że nadużycia grosza publicznego są dziś w modzie i na porządku dziennym, że to zaraza, co idzie z powietrzem. Smutna to była pociecha - i nią nie myślimy zmniejszać przygnębiających wrażeń ostatnich wypadków. Są atoli zasadnicze różnice w tych objawach korupcyi gdzieindziej a u nas: tam bogactwo, pracowitość, oszczędność i położenie samodzielne sprawia, że najcięższe rany zadane przez szajki polityków finansistów, zacierają się łatwo, choć ściągają na naród niesławę. Francya mimo Panamy i mimo demoralizacyi sfer rządzących w republice — mimo upadku w obyczajach i zaniku wyższych dążności stoi jednak tak silnie mając za główną dźwignię cnotę pracy, która odznacza wszystkie warstwy społeczne. Dawno byłby tam nastąpił głębszy przewrót, gdyby praca i oszczędność nie uśmierzała namiętności i nie stawiała silnej tamy bogactwa wszystkich warstw wylewom wszelkiego rodzaju anarchizmu. W sąsiednich Węgrzech, choć fakta analogiczne z tymi, jakie się zdarzyły we Lwowie, bywają równie częste, a niezaprzeczony rozwój ekonomiczny ma wiele stron słabych, na pozorach opartych — osłonę stanowi własny rząd bardzo silny i zapobiegliwy, który egoizmowi narodowemu wytknął kolej polityki ekonomicznej bez żadnego względu na sąsiadów.

W Galicyi polityki ekonomicznej nikt z góry nie wytknął, a od czynników kierowniczych, od pierwiastku władzy, przynajmy otwarcie, nietylko nie było pod tym względem inicyatywy, ale brakowało osłony na zewnątrz i odpowiedniej kontroli na wewnątrz. Zbyt długo byłoby mówić o powodach tego braku — nie spadają one tylko odpowiedzialnością na osoby, które dzierżyły ster, ile na stosunek kraju naszego do ustroju państwa, oraz na dualizm władz wewnątrz kraju. Galicya nie miała Lubeckiego, coby wytknął tory i wskazał kierunki.

Wobec zastoju ekonomicznego, całkowitego zaniku życia przemysłowego i fabrycznego, wobec coraz trudniejszych warunków rolnictwa, budził się atoli pewien popęd do szukania źródeł Paktolu i zwracał się głównie w kierunku hazardu. Przemysł naftowy i gra giełdowa w Wiedniu, oto dwa główne pola, na które rzucano się ochoczo, a do jednego nieprzezornie, do drugiego bezmyślnie. Ile pochłonęła giełda wiedeńska kapitałów galicyjskich od pół wieku, któż obliczyć zdoła? Wszak to bywają zwykle tajne grzechy. Pierwszy krach wiedeński przed ćwierćwiekiem namnożył u nas ofiar bez liku. Lecz te doświadczenia pozostały bez skutku. Pośrednio lub bezpośrednio Galicya dostarczała corocznie licznego kontyngentu tych naiwnych, co grali na *haussę* i *baissę* — na różnego rodzaju walory i na giełdzie zbożowej. Kto zaś ma jakiekolwiek pojęcie o przewadze lokalnych potęg bankierskich na giełdach wielkich miast i wie, co to jest kulisa giełdowa — ten zrozumie, jaki tam haracz płynął z naszego kraju. Im większy panował scepcytyzm i lenistwo naszych większych czy mniejszych kapitalistów wobec jakiegokolwiek działu przemysłu krajowego — tem silniejszy popęd do wszelkiego rodzaju hazardu. Wzmagało się ustawicznie karciarstwo w klubach, hazard wyścigowy i sportowy, wreszcie owe coroczne pielgrzymki na Rivierę do nowożytnej Mekki, gdzie szlachtę polską wyprawiał Bismark. Rzecz to doświadczona, że nic bardziej nie obniża i nie niszczy wartości moralnej i wartości intelektualnej, jak namiętność gry i hazardu. Wzmaga się ona zawsze w czasach upadku. Niestety od lat kilkunastu przybrał ten nałóg rozmiary przerażające. Powstał nowy typ młodzieńców, którzy jako zawód obrali sobie pole wyścigów nie na to, aby własnego chowu konie dobijały się o nagrodę, ale aby szukać zysków przy totalizatorach.

Podróże na Rivierę weszły w ogólną modę — liczne rodziny z Galicyi porzucają na zimę domowe ogniska, dzieci i gospodarstwo, aby na „błękitnem wybrzeżu" mięszać się w te tłumy kosmopolityczne, gdzie największe bogactwa i największe zepsucie, gdzie okrom pięknego nieba i kwieciem zasłanych wzgórzy, żadne dzieło sztuki, żaden zabytek historyczny nie wzbudzi głębszej myśli.

Była epoka podróżomanii, zwłaszcza do Paryża i innych stolic; z tych podróży przypływała przynajmniej jakaś wyższa kultura. Czczość myśli i próżnia w sercu i w kieszeni, nauka zbytku i otarcie się o wszelkiego rodzaju demoralizacyę, zobojętnienie dla rzeczy krajowych, utrata uczuć wyższych, żądza bezmyślnego używania, a przywyknienie do blichtru: oto jedyne nabytki owych wędrówek w okolice Nicei — czasem słychać wystrzał samobójstwa: to echo z pobytu w Monte Carlo.

Skoro dotykamy tych nowych prądów i nałogów, przypatrzmy się nieco, jakie formy przybiera zbytek galicyjski. Wiemy, że ekonomicznie zbytek w miarę możności ma swe uzasadnienie. Nie byłoby rzeczą zdrową ściągać wszystkich do jednego poziomu życia, bez różnicy na szczeble społeczne i skale majątkowe. Ale u nas stosunek bywa odwrotny: ci, co mają wiele, wydają często za mało, lecz ci, co gonią ostatkami, wyrzucają je z dziwną lekkomyślnością. Dawne „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie", naznacza się chęcią dorównania w urządzeniu domu, warunkach komfortu, służby i ekwipaży.

Szych, tudzież blichtr, często powierzchowny, czyni olbrzymie postępy w niektórych okolicach kraju. Lecz tam, gdzie wymagania są najbardziej wygórowane, a często przesadne i niesmaczne pod względem komfortu — tam potrzeby duchowe są bardzo ścieśnione, książka i czasopismo bywa uważane za jedyny przedmiot zbytkowy, bez którego obejść się można, bo to do szyku nie należy. Szych i blichtr znamionuje zwykle obniżenie skali umysłowej i kulturalnej.

Nie ogół kraju, ale tylko niektóre strony dotknięte są tą zarazą — daje się ona dostrzegać również w sferach miejskich. Stąd także częste podróże na południe Francyi — wymagania stołu i toalet dam tak się wzmagają, że nieraz w nich szukaćby trzeba tajemnicy, dlaczego mężowie dopuszczają się w swych urzędach i zawodach nieprawidłowości. Mówimy o wyjątkach, dotykamy objawów chorobliwych a zaraźliwych, bo wiemy, jak wiele obowiązków narodowych i zadań społecznych cięży na tych warstwach, które odziedziczyły tradycyę i wyższe poczucia.

Był znany w pismach humorystycznych lwowskich typ goga — typ ten dorósł i rozmnożył się wielce — a ma różne odmiany. Bezmyślny gogo pełen szyku i goniący za wszelkiego rodzaju uciechą, bywa niekiedy przedsiębiorczy i dostarcza materyału do tak mnożącej się w ostatnich czasach kroniki kryminalnej. Edukacya odebrana na bruku, w tingel tanglach, niekiedy zakończona w klubach — doprowadza do szukania środków zaspokojenia rosnących ciągle potrzeb. Nie ręczymy, czy Gogo nie otrzymał posady w której instytucyi finansowej lub na własną rękę nie rozpoczął niebezpiecznego przedsiębiorstwa wekslowego.. Aż strach przejmuje, gdy się policzy, jak się rozmnożył zastęp awanturników różnej kategoryi. Tego rodzaju fakta zbyt się często pojawiają, aby o nich przemilczeć można Lecz wstrętne te objawy depprawacyi — więcej do powieści i komedyi, niż do uwag dziennikarskich się kwalifikują.

Dotknęliśmy mimochodem kilku objawów obyczajowych. Nie chcemy ich uogólniać. Większość społeczeństwa wiejskiego i miejskiego trzyma się starego obyczaju, a nie brak i pracy i oszczędności w domach szlacheckich i w kołach inteligentnych miast.

Proces Kasy oszczędności

przeciw „Słowu Polskiemu".

Tych, którzy mieli jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, iż *Słowo polskie* wydawane było za pieniądze, wzięte z Kasy oszczędności, przekonać nareszcie musi fakt, iż dyrekcya tej Kasy wytoczyła wydawnictwu *Słowa polskiego* proces sądowy o zwrot sumy **232.000** złr. — Przy badaniu ksiąg i zapisków firmy Wolski i Odrzywolski, których cały majątek nie wystarczy może nawet na zaspokojenie połowy ich zobowiązań względem Kasy oszczędności, okazało się, że ci dwaj panowie w ciągu dwóch ostatnich lat utopili w wydawnictwie *Słowa polskiego* sumę 232.000 złr. i że z końcem grudnia 1898 *Słowo polskie* było im winne tę kwotę. (Jakże wobec tego wygląda bilans „Spółki wydawniczej", ogłoszony niedawno w *Słowie polskiem*, a wykazujący, że *Słowo polskie* miało niedoboru tylko przeszło 5.000 złr.?!) Z końcem stycznia b. r. przeprowadzono wprawdzie w księgach firmy Wolski i Odrzywolski manipulacyę tego rodzaju, iż kwoty przez tych dwóch panów w ciągu dwóch lat *Słowu polskiemu* zaliczane wpisano jako s u b w e n c y ę dla tego wydawnictwa, atoli tego rodzaju manewr buchalteryczny nie uwalnia *Słowa polskiego* od obowiązku zwrotu pieniędzy, pobranych z tego źródła. Ustawodawca przewidział bowiem tego rodzaju manipulacye i postanowił, że darowizny wolno robić tylko z własnego majątku, jeżeli zaś darowizna uczynioną została przez człowieka, którego stan bierny jest wyższym od stanu czynnego, to taka darowizna jest nieważna. A zatem, jakkolwiek w styczniu 1899, gdy przypuszczono szturm na ogołoconą z pieniędzy Kasę oszczędności, wstawiono w księgach firmy Wolski i Odrzywolski pospiesznie sumę 232.000 złr. jako darowiznę dla *Słowa polskiego*, to jednak darowizna ta jest nieważną i *Słowo polskie* musi tę sumę zwrócić wierzycielom pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a więc w pierwszym rzędzie Kasie oszczędności. Ażeby uprzedzić innych wierzycieli tej firmy, wniosła dyrekcya Kasy oszczędności do sądu prośbę o częściowe zabezpieczenie swej kolosalnej wierzytelności na tej pretensyi 232.000 złr., a sąd uchwałą z 17 marca b. r. przekazał Kasie oszczędności sumę do egzekucyjnego ściągnięcia. Wobec tego wytoczył już zarząd Kasy oszczędności *Słowu polskiemu* proces o zapłacenie 232.000 złr.

Z izby sądowej.

Stanisławów, 16 kwietnia.

(Starosta i cyrulik).

Przed tutejszym sądem obwodowym jako apelacyjnym rozegrał się epilog sprawy p. W. Haleckiego starosty w Nadwórnie przeciw cyrulikowi Wolfowi Blau o obrazę czci. Wolf Blau zasądzony został swojego czasu przez sąd powiatowy w Nadwórnie za obrazę czci p. Haleckiego na karę dwumiesięcznego aresztu. Skutkiem odwołania wniesionego przez Wolfa Blaua, sąd stanisławowski, jako apelacyjny, po przeprowadzonej rozprawie wydał następujący uwagi godny wyrok: „Ze względu na dostarczony zupełny dowód prawdy uwalnia się oskarżonego Wolfa Blau cyrulika z Nadwórny od oskarżenia co do zarzuconego mu przekroczenia oszczerstwa z §§ 488 i 492 ko . karn. popełnionego rzekomo na osobie nadwórniańskiego c. k. starosty Władysława Haleckiego w ten sposób, że zarzucił temuż, iż rzeczony c. k. starosta za strzyżenie głowy i golenie jego brody przez pięcioletni okres czasu żadnego wynagrodzenia Wolfowi Blau nie uiścił, a gdy tenże ostatecznie o tę należytość upomniał się i dalszych bezpłatnych usług fryzyerskich wzbraniał się, oświadczył ów c. k. starosta, zagroziwszy mu poprzednio, że go podatkami i innymi środkami zniszczy, zakazywał podwładnym i zawisłej od niego publiczności posługiwania się Wolfem Blau przy goleniu i strzyżeniu się, zabraniał półurzędowo lekarzowi powiatowemu przybierania Blaua przy chirurgicznych operacyach, nakłaniał stale referentów podatkowych jako też burmistrza i i innych członków komisyi podatkowej do wymierzenia Blauowi prawie dziesięciokrotnie wyższego podatku zarobkowego nad przepisany wymiar, a jakkolwiek ten nieprawidłowy wymiar przez krajową władzę skarbową do prawidłowego stanu zniżony został, zatrzymywał miesiącami intymatę tegoż zniżonego wymiaru a tymczasowo polecał ściągać wysoko wymierzony, spowodowany przez siebie podatek, zarządziwszy z tego powodu przeszukiwanie kieszeń i przeniesienie najniezbędniejszych poduszek itp. z pod zajęcia ustawą uwolnionych przedmiotów tj. wogóle z brudnych motywów dopuszczał się nadużyć swej władzy urzędowej".

* * *

Wiedeń 16 kwietnia.

(500 zł. za przyciśnięcie palca).

Przed tutejszym sądem handlowym odbyła się rozprawa przeciw kolei państwowej z powodu następującego drobnego wypadku: Pani Barend, powódka, chciała na stacyi Ladendorf wysiąść z wagonu. Konduktor już był otworzył drzwi, a powódka stała właśnie we drzwiach, opierając się lewą ręką o drzwi, tuż przy zawiasach, gdy nagle silny wiatr wyrwał drzwi ze sprężyny i przycisnął jej dwa palce. Za ból wycierpiany żądała pani Barend 2.000 zł. wynagrodzenia. Sąd orzekł, że wina w tym wypadku zachodzi po obu stronach: powódka nie powinna była opierać się o drzwi i wtykać palców między zawiasy, zaś winę kolei uznał sąd w tem, że sprężyna t. zw. S c h n a p p e r nie funkcyonowała należycie. W obec tego skazaną została kolej na zapłacenie 500 zł. wynagrodzenia.

KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

Sprawa likwidacyi Banku kredytowego była omawiana na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu, odbytem w Krakowie dnia 15 bm. Był to ostatni punkt porządku dziennego. Ze złożonego poprzednio przez dyrekcyę sprawozdania za r. 1898 dowiadujemy się, że czysty zysk w tym roku wynosił 80.189 złr. Zgromadzenie uchwaliło wypłacenie 5 prc. dywidendy i na ten cel przeznaczyło 75.000 złr. Do rady nadzorczej zostali wybrani: pp. Lisowski Władysław, Tołłoczko Julian, Schütz Adolf i Wiśniowski Leszek; do komisyi rewizyjnej pp.: Onyszkiewicz Tadeusz i Stryk Henryk, zastępcą p. Glaser Henryk.

Następnie przyszła pod obrady sprawy wyjaśnienia poruszonej przez dzienniki likwidacyi Banku kredytowego we Lwowie przez Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. Członek rady nadzorczej hr. Andrzej Potocki zaznaczył, że rzecz jest dopiero roztrząsana i w tej chwili nic stanowczego jeszcze nie da się powiedzieć. Życzeniem byłoby tak mówcy, jak zarządu gal. Banku dla handlu i przemysłu, ażeby przyjść z pomocą drugiej instytucyi krajowej, ale w pierwszym rzędzie musi być uwaga na to zwrócona, ażeby Bank dla handlu i przemysłu z tego powodu na żadne straty nie był narażony. Na interpelacyę p. Jana Kwiatkowskiego wyjaśnił hr. Andrzej Potocki, że przeniesienie Banku galicyjskiego do Lwowa byłoby niemożliwem, gdyż § 2 statutu jako siedzibę Banku dla handlu i przemysłu oznacza Kraków.

W kasie oszczędności ulokowano wczoraj na książeczki wkładkowe 220.000 złr., z tego przeszło 100.000 złr. samemi drobnemi kwotami. Świadczy to o tem, iż zaufanie w pewność lokacyi pieniędzy w tej instytucyi wróciło już zupełnie.

Srebrne gody pp. Tarnowskich. W niedzielę w Krakowie obchodzili hrabiostwo Stanisławowie Tarnowscy 25-letni jubileusz małżeński wśród ścisłego grona rodzinnego. Z rana odbyła się w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku Msza św., do której służył młody Hieronim hr. Tarnowski. Mszę św. odprawił ks. kanonik Puszet, który następnie udzielił solenizantom błogosławieństwa. W kościele, oprócz członków rodziny hr. Tarnowskich, zgromadziło się wiele publiczności, dającej tem samem wyraz sympatyi dla solenizantów, otoczonych ogólną czcią i szacunkiem społeczeństwa. Wieczorem w pałacu pod Baranami odbył się obiad na 24 nakryć, w którym wzięli udział członkowie rodziny hr. Tarnowskich.

Następcą p. dra Smolki jako drugiego dyrektora gal. Kasy oszczędności będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa adwokat dr. Jan Steczkowski, gdyż wydział Kasy zamierza obecnie przedstawić marszałkowi do zatwierdzenia tylko tę wyłącznie kandydaturę. Stanowcza decyzya zapadnie dziś po południu na posiedzeniu wydziału Kasy. Kandydatura p. dr. Steczkowskiego jest bardzo sympatyczną, jest to bowiem człowiek bardzo zdolny, w pełni sił, wielce sumienny i wprost nieugięty w pełnieniu swych obowiązków.

Wieczorek Słowackiego w Wiedniu. Polskie akademickie Stowarzyszenie „Ognisko" w Wiedniu, urządza 27 bm. w 50-letnią rocznicę zgonu Juliusza Słowackiego wieczór uroczysty w sali festynowej Stowarzyszenia kupców (I Johannesgasse 4) z łaskawym współudziałem śpiewaczki nadwornej opery panny Otylii Fellwock, artystki Burgteatru panny Maryi Kasznicównej, pianisty prof. H. Melcera, tenora nadw. opery Franciszka Pacala i skrzypka p.

Jana Rubelika. Karty wstępu są do nabycia w lokalu stowarzyszenia IX Sechsschimmelgasse 16, w handlu p. Morkowskiego I Schottenring, a wieczorem przy kasie.

Wezwanie do posła Krempy. W sobotę odbyło się w Mielcu zgromadzenie ludowe, w którem wzięli udział wójci z całego powiatu i najpoważniejsi włościanie. Na zgromadzeniu tem wszystkiemi głosami przeciw jednemu uchwalono wezwać posła do Rady państwa Krempę, członka stronnictwa ludowego, aby bezzwłocznie wstąpił do Koła polskiego.

Malwersacye w Zakładzie ciemnych we Lwowie przyniosły tej instytucyi stratę 81.000 zł. Szkodę tę pokryje w części rodzina zmarłego urzędnika Zakładu, który był sprawcą malwersacyi, resztę zaś zapłacą członkowie Rady nadzorczej.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo na dwie posady inżynierów IX klasy dla sprawowania agend mechaniczno-technicznych; termin do 10 maja. — Lwowski Sąd wyższy na znaczniejszą ilość posad adjunktów w IX randze; termin do 4 maja. — Rada szkolna okręgowa w Żydaczowie, Podhajcach, Bohorodczanach i Śniatynie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 24 maja.

Wierzyciele pp. Wolskiego i Odrzywolskiego uchwalili — jak wiadomo — przed paru tygodniami jednoroczne moratoryum dla tej firmy. Niecierpliwsi i mniej ufający w świetność interesów pp. Wolskiego i Odrzywolskiego nie chcą jednak czekać tak długo i wdrożyli kroki sądowe o egzekucyę w celu zaspokojenia ich pretensyi. Jak donosi *N. fr. Presse*, zarząd Kasy ofiarowuje im 35%. Wiadomość ta jednak — jak nas z kompetentnego poinformowano źródła — nie jest prawdziwą.

Unita-popychadło. Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy:

W myślących i czujących kołach Warszawy, jak stamtąd donoszą, żywo teraz zajmowano się sprawą ośmnastoletniego Jana Byczuka z Korostytów, we Włodawskiem. Jest on unitą, urodzonym już po urzędowem wtłoczeniu Podlasia w prawosławie. W r. 1897 uwięziła go policya we Włodawie za stosunki z katolikami, zwłaszcza z księżmi i za nauczanie bezprawne. Badany co do zarzutów tych przestępstw, miał odpowiedzieć: jak często ksiądz X. z okolicy słucha unitów spowiedzi i których? Nie wiedząc nic zgoła o faktach podobnych, Byczuk nie mógł też dostarczyć policyi wymaganych od niego wiadomości; ale policya w jego odmowie dopatrzyła się tylko karygodnego uporu, a łącząc go z ciężkiem przestępstwem nauczania potajemnego, zdała o nim raport jenerał-gubernatorowi; położyła zaś szczególny nacisk na uporczywość, z jaką Byczuk nie przestaje nauczać czytania i pisania po polsku i to jeszcze dzieci odwiecznie rosyjskich, Podlasiaków unitów. Generał-gubernator skazał Byczuka na wygnanie do Rosyi na lat pięć; jako miejsce kary wskazał Nowogród, Wielki Nowogród, pamiętny okrucieństwem Iwana III.

Usłużna sfora urzędnicza, zamiast do tego bliskiego Nowogrodu nad Ilmeniem, zagnała Byczuka do dalekiego miasta nad Wołgą. Tam się dopiero opatrzono i wysłano biedaka do miejsca, wskazanego rozporządzeniem. Miejscowy gubernator, nazwiskiem Mengden, chąc się pozbyć zawsze niedogodnego żywiołu buntu, choćby i w ośmnastoletnim młodzieniaszku, zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych, aby uwolnił go od niepożądanego indywiduum. Minister odpowiedział, że o niczem nie wie i zażądał wyjaśnień od ks. Imeretyńskiego. Ks. Imeretyński odparł, że wysłał przestępcę po porozumieniu się z ministrem, musi on zatem znać sprawę. Ministrowi nie było pilno. Tymczasem Byczuk marł z głodu, cierpiał i tęsknił. Ostatecznie pozwolono nieszczęśliwemu wrócić do Królestwa, ale [illegible] nowa zsyłka: z miejsca rodzinnego, gdzie mu nie wolno było nawet się pokazać, do gubernii kieleckiej. Tam go też internowano, wzbraniając najsurowiej pobytu w Chełmszczyźnie lub na Podlasiu.

Oderwany od rodziny, pozbawiony środków zarobkowania, trapiony ustawicznie przez policyę, zacny a dzielny młodzieniec z pokorą wielką poprosił jenerał-gubernatora o dozwolenie powrotu do wsi rodzinnej, do ukochanych Korostytów, gdzie ojciec, rolnik, w podeszłym już wieku, potrzebuje go nawet do niezbędnej pomocy w gospodarstwie. W listopadzie 1898 r. nadeszła na pokorną prośbę lakoniczna odpowiedź jenerał-gubernatora, że gdy zakaz przebywania w niektórych guberniach „kraju przywiślańskiego" opiera się na rozporządzeniu ministra, przeto prośba Byczuka przez jenerał-gubernatora uwzględnioną być nie może. Jeden drugiemu biednego unitę jak piłką przerzuca...

Paderewski w Edymburgu. Niestrudzony artysta bawił w Szkocyi, skąd o jego koncercie w Edymburgu pisze korespondent *Kurycra warszawskiego*: Poprzedzony echem rozgłośnej sławy, Ignacy Paderewski dnia 30. marca przybył był do Edymburga i zaraz wieczorem dał koncert w tutejszej sali muzycznej — koncert czterdziesty siódmy z rzędu po opuszczeniu Warszawy, w przeciągu niespełna dwóch i pół miesięcy! Co tylko Edymburg posiada w narodowej śmietance „swagger" i „swel" — wszystko to przybiega do sali już od pół godziny przed rozpoczęciem. Pięciotysięczny tłum słuchaczów wypełnił salę po brzegi. Kulminacyjnym punktem koncertu była wiązanka utworów Chopina. Gdy po ostatniej nucie mistrz opuścił ręce, w sali już nie ogień zapału zapłonął, ale poprostu nastąpił wybuch szału. W grzmocie oklasków i zgiełku okrzyków przebiegały salę „brawa" i „wiwaty" z taką siłą, że sprawozdawca muzyczny miejscowego „Szkota" (The Scotsman) wyraził uzasadnioną z pozoru obawę, aby jego rodacy na dobre nie powaryowali. Znakomity nasz artysta, pomimo męczącej pracy i wyczerpujących podróży, wygląda znakomicie, a treścią swej rozmowy przekonywa, że wszechświatowa sława jest dlań nie tylko krynicą zapału, ale również słonecznym promieniem złotego charakteru i bodźcem podniecającym dzielność życiową. W Edymburgu istnieje maleńkie i skromne Koło polskie w którego imieniu witał i żegnał okrytego sławą rodaka p. Mieczysław Nakęski.

Ze Stanisławowa donoszą: Dyplom honorowy i złoty medal zasługi otrzymał na wystawie międzynarodowej w Hamburgu, Stanisławowianin p. Zenon Miłkowski, dyrektor browaru „Palermo" w Buenos Ayres, za doskonały wyrób piwa i ulepszenia techniczne w zakresie piwowarstwa. — P. Aleksander Osostowicz emeryt. starszy inżynier kolejowy, zapisał realność swą w Stanisławowie przy ul. Zabłotowskiej tutejszej gr.-katolickiej kapitule, na cele wychowania i kształcenia ruskich dziewcząt. — Dnia 8 bm. zmarła tu Zuzanna z Lityńskich Burakowska, przeżywszy sto cztery lat. Zmarła cieszyła się do ostatnich dni życia czerstwem zdrowiem i pogodą umysłu.

Dwużeństwo. Mina Friedman, oskarżyła wczoraj wieczorem na inspekcyi policyjnej swojego własnego małżonka, Hermana Edelmana o to, że porzuciwszy ją, wszedł z inną kobietą w związki małżeńskie. Pierwszy ślub zawarty był według przyjętego u żydów zwyczaju, z którego trudno określić, czy ślub zawarty jest ślubem, czy też nim nie jest. Mina twierdzi, że ślub z nią zawarty był ważnym.

Znów dwie osoby spaliły się, a to przy pożarze w Zbarażu. Spaliło się kilka domów, a w jednym z nich 38-letnia Lewkowiczowa ze swem siedmioletniem dzieckiem.

Stowarzyszenie piernikarzy. W Jarosławiu powstało Stowarzyszenie dla podniesienia wyrobu artykułów spożywczych i pierników. Do pracy przyjęto na razie stu robotników.

Zawiedziona miłość popchnęła młodą Leję Bergerównę, dzierżawczynię trafiki przy ul. Trzeciego Maja, do samobójstwa. Więc wczoraj wieczorem, po zamknięciu trafiki, powróciła do swego pokoiku przy ul. Kaźmierzowskiej l. 33 na drugiem piętrze, a otworzywszy okno, rzuciła się na bruk. Upadła tak nieszczęśliwie, że złamała rękę i nogę. Umieszczono ją w szpitalu.

Bankructwo. Właściciel dużego sklepu z artykułami przędzalnianymi, Schneck, przy ul. Boimów, gdzie zajmował parter i pierwsze piętro li tylko na swe towary, zbankrutował.

Masowa ucieczka żon. W ubiegłym tygodniu jednej i tej samej nocy umknęło od mężów z Czerniowiec *pięć* żon, oczywiście każda osobno i z kim innym. Osieroceni mężowie pozostali na stanowiskach i postanowili niewiernych — nie ścigać — natomiast zawiązują klub porzuconych małżonków.

Wyrodna matka. Na moście kolejowym ponad ulicą źródlaną spostrzegli onegdaj przechodnie, że jakaś kobieta rzuciła z mostu ośmioletnie dziecko. Przechodnie ci rzucili się, by dziecko ratować, a z tego skorzystała morderczyni i uciekła. Silnie potłuczoną 8-letnią dziewczynką zaopiekowała się na razie stacya ratunkowa. Z tego, co biedactwo potem opowiadało, dowiedziano się, że kobietą, która je z mostu rzuciła, była matka rodzona. Usiłowała ona była poprzednio położyć córkę na rozścielonej na szynach chustce — prawdopodobnie w tym celu, aby ją pociąg przejechał — a gdy dziecko leżeć nie chciało, rzuciła je z mostu.

Wczoraj jeden z owych przechodniów poznał na ulicy błąkającą się tę samą kobietę i kazał ją aresztować. Aresztowana nazywa się Marya Sulik, ma 26 lat i jest wdową po wachmistrzu od ułanów z Gajów tarnopolskich. Po śmierci męża przypadła dziecku testamentarnie jakaś część gruntu, który Marya Sulik chciała zagarnąć dla siebie i to prawdopodobnie skłoniło ją do zbrodniczego czynu. Wyrodna matka wypiera się wszystkiego, ale dziecko samo ją oskarża.

Światło Washingtona. Wynalazki i nowości na polu oświetlenia od lat już nie należą do nadzwyczajności, a technicy, zajmujący się ulepszeniem poszczególnych rodzai światła, starają się prześcignąć wzajemnie w tym kierunku, ażeby otrzymać możliwie wielkie efekta świetlne przy stosunkowo małym wydatku. Mimo to jednak, zdumienie wywołał nowy rodzaj światła, który niedawno temu wynaleziono, a który według nazwiska wynalazcy Jerzego Washington'a w Nowym Yorku, nazwano światłem „Washingtona". Za pomocą zwykłej nafty, czy to amerykańskiej, rosyjskiej, czy też jakiejkolwiek innej, otrzymać można taką ilość światła, jaką dotychczas tylko łukowe lampy elektryczne produkowały, przyczem koszta tego nowego rodzaju oświetlenia o wiele niższe są, a mianowicie wynoszą według tego, co podaje Towarzystwo dla produkcyi światła „Washington" w Elberfeld, tylko ¼ kosztów elektrycznego światła łukowego, $\frac{1}{30}$ elektr. światła żarowego, ¼ gazowego światła żarowego, $\frac{1}{10}$ światła acetylenowego (przy cenie węgliku wapniowego 35 fenigów) i około ½ kosztów zwykłego światła naftowego. Uwagi godną korzyścią tego nowego rodzaju oświetlenia jest ta okoliczność, że jakiekolwiek urządzenia maszynowe są tu zbyteczne, wskutek czego można je zaprowadzić wszędzie w zabudowaniach, jakoteż na wolnem powietrzu.

Światło „Washingtona" otrzymuje się w następujący sposób: Rezerwoar szczelnie zanitowany, który ustawia się w dowolnem miejscu, a wystarczający na 25—30 lamp, napełnia się naftą, poczem za pomocą ręcznej pompki tłoczącej wytwarza się wewnątrz ciśnienie około 4 atmosfer, pod którem przeprowadza się naftę przez nader wąskie metalowe rurki, podobne do drutu przewodzącego prąd elektryczny, do gazownika, znajdującego się w lampie. Po ogrzaniu gazownika płomykiem aparatu zapalającego, doprowadza się przez otwarcie kurka naftę, stojącą pod ciśnieniem, która natychmiast przechodzi w stan gazowy. Gazy te, wychodząc z cienkiej igłą regulowanej rurki, po wessaniu powietrza atmosferycznego, dostają się dopiero do właściwej lampy zaopatrzonej w palnik Bunzenowski z ciałami żarowemi, dla których stanowią bardzo odpowiednią mięszaninę gazu z powietrzem. Ciągłe przechodzenie nafty w stan gazowy osiąga się za pomocą gorąca, dobywającego się z ciał żarowych, umieszczonych obok gazownika. Dotychczas wprowadzono na targ dwie lampy, a mianowicie o podwójnym i potrójnym palniku i sile światła, odpowiadającej 500 względnie 750 świecom. Lampy te są zupełnie bezpieczne, eksplozya bowiem wykluczoną jest absolutnie, gdyż nagromadzenie się w palącej lampie nafty lub gazów jest niemożliwe. Niemiecki patent państwowy na światło „Washingtona" wzięło Towarzystwo dla produkcyi światła „Washingtona" w Elberfeld, które rozsyła dokładne prospekta i kosztorysy. Kilkanaście większych i mniejszych zakładów fabrycznych, jakoteż lokali dla zabaw etc. w Berlinie, wprowadziły już oświetlenie światłem „Washingtona".

Zmarli. W Kozłowie Feliks Polanowski, starszy brat śp. Stanisława, ostatni potomek męski rodu Polanowskich, mąż wielkich cnót obywatelskich lat 75. — W Mikołajowie nad Dniestrem Wojciech Pleśniak, obywatel i b. radny m. Lwowa.—W Krakowie Emil Ferdynand Dolais, b. oficer kirasyerów i b. właściciel dóbr ziemskich, lat 67; Wanda Roguska, przełożona żeńskiego zakładu naukowego, lat 45.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8 w poł. +15 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Otaksował.

Sędzia. Ileż pan ceni to ukradzione palto?

Jegomość. Dałem za nie z nowa 30 złr.; potem za nowy kołnierz i guziki 3 złr.; w zeszłym roku farbowanie i czyszczenie kosztowało mnie 4 złr.; teraz wreszcie na wiosnę za przenicowanie i oblamowanie dziurek zapłaciłem 3 złr. Żądam więc razem 40 złr. — t. j. tyle tylko, ile mnie kosztowało.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek (wznowienie) „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Hektora Cremieux, muzyka Jakóba Offenbacha. We środę „Orfeusz w piekle". We czwartek „Orfeusz w piekle". W piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie", sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego pod godłem „Pożary". W sobotę po południu „Pamela", sztuka w 4 aktach W. Sardou, wieczorem „Orfeusz w piekle". W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 4 aktach G Zapolskiej.

Po ustąpieniu dotychczasowego kierownika Brehmerowskiego Zakładu leczniczego w Görbersdorf na Szląsku, p. prof. Koberta, który powołany został na uniwersytet w Rostoku, mianowany został na szczególne polecenie tajnego radzcy Leydena, jako kierujący lekarz zakładowy, dr. Karol Servaes.

Literatura i sztuka.

+ Z teatru. Wczoraj wznowiono na naszej scenie „Dzwon zatopiony" w częściowo nowej obsadzie. Mistrza Henryka grał po p. Żelazowskim p. Woleński, a Rusałkę po pani Bednarzewskiej, panna Czaplińska. P. Woleński miał bardzo trudne zadanie Raz, że trudności nastręcza sama rola, a powtóre, że trzeba było rywalizować z pierwszym wykonawcą mistrza Henryka p. Żelazowskim.

Rola Henryka jest trudną, bo oprócz zwyczajnej gry aktorskiej, która ma tylko uplastyczniać zachowanie się człowieka w pośród wypadków zewnętrznych, wymaga jeszcze czegoś. Przeciętni bohaterowie tragiczni walczą z losem i giną pod naporem zbiegu tragicznych okoliczności. Na scenie widać co się dzieje temu bohaterowi, i można łatwo skontrolować, jakby się każdy człowiek w takich danych sytuacyach zachował. W roli Henryka jednak przynajmniej połowa wymawianych przezeń zdań wynika z niewidomych dla widza pobudek. Dlatego to niektóre uczynki i słowa mistrza Henryka i w ogóle jego dzieje w sztuce wyglądają jakoś zupełnie inaczej niż dzieje bohaterów innych sztuk. Wydaje się chwilami, jakby zachowanie jego nie było koniecznym wynikiem wypadków widzianych na scenie — nieuzasadnionem. Tak nie jest. Tylko, że uzasadnienie zachowania mistrza Henryka tkwi głębiej, niż to mogą dojrzeć oczy przeciętnego widza—w duszy i przejściach osobistych autora—więc nie łatwo się odrazu połapać, co pochodzi od tego osobnego człowieka, który żyje na scenie jako mistrz Henryk, a co jego ustami wypowiada autor od siebie.

Niepodobna od żadnego nawet najinteligentniejszego aktora wymagać, żeby wzniósł się aż do wyżyny zupełnego zrozumienia tego, co wstrząsa duszą autora, gdy ona rozsadza skorupę stworzonej przez niego postaci i wylewa się na zewnątrz w słowach, któreby żadnemu odlewaczowi dzwonów na myśl przyjść nie mogły. Ta właśnie różnica stopnia rozwoju duchowego daje poecie prawo do dyktowania aktorowi, jak się ma zachować. Ale można żądać od każdego aktora, żeby poznał, co do kreowanej przez niego postaci należy, a to, co głębiej gdzieś z pod niej wychodzi, o tyle przynajmniej zrozumiał, żeby oddał to z odpowiednim akcentem nie już psychologicznym, ale przynajmniej loicznym. Tymczasem p. Woleński właśnie w tych ustępach zatracał logiczną, a nawet gramatyczną, czyli polegającą na markowaniu znaków pisarskich intonacyę. Przez to czynił on rzecz jeszcze bardziej niezrozumiałą, tem bardziej, że widome przejścia postaci samego odlewacza dzwonów markował może nawet zbyt silnie — po aktorsku.

Panna Czaplińska rolę Rusałki pojęła bardziej lirycznie od swojej poprzedniczki. Akcentowała ona poszczególne zdania lepiej od pani Bednarzewskiej, bo lepiej rozumiała co mówi. Ale gdzie niegdzie wydawało nam się, że grała chwilami zanadto realistycznie, po ludzku. W szczerości z jaką wypowiadała swoje uczucie, przebijał talent bezwarunkowo wyższy od tego, jaki posiada pani Bednarzewska, ale Rusałka wczorajsza zdawała się chwilami zapominać o tem, że ona nie jest zwyczajną dziewczyną, lecz boginką, której niektórych cech ludzkich brak jest zupełnie, ale niektóre w daleko wyższym posiada stopniu. Skutkiem tego zapomnienia, przez cały ostatni akt Rusałka zamiast być zrezygnowanie smutną, była płaczliwą. Po za tymi łatwymi do usunięcia usterkami Rusałka panny Czaplińskiej była stanowczo o wiele lepszą od Rusałki pani Bednarzewskiej.

Zauważyc nam jeszcze wypada, że słowa: „w krąg rozwiany rozszeptany..." nakazują, żeby Rusałki tych kilka zwrotek przy tańcu w pierwszym akcie wymawiały więcej tajemniczo, z przydechem. W końcu wysyłamy prośbę pod adresem p. Wrońskiego, żeby muzyce w ostatnim akcie kazał się zachowywać dyskretniej, bo słów Rusałki niepodobna wczoraj było słyszeć, a jej już z samej sytuacyi głośniej mówić skarg swych nie wypada. *S. W.*

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 kwietnia. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4915 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 563, z Bukowiny 108. Przebieg targu ożywiony. Ceny podskoczyły o 1 zł. Z całego spędu pozostało niesprzedanych 62 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 86 sztuk po 27—30 zł., 315 sztuk po 31—33, 161 sztuk po 34—36, 20 sztuk po 37—38 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 26—29 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z Kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Część II, zeszyt 2 taryfy z 1 stycznia 1898. Z dniem 1 maja 1899 wchodzi w życie dodatek V.

Telegramy „Przeglądu".

Opawa 18 kwietnia. Trzystu robotników, zajętych przy budowie nowej fabryki cementu w Holeszowie pod Bielskiem, zastrejkowało.

Grac 18 kwietnia. Odbyło się tu zgromadzenie socyalno-demokratyczne. Po zgromadzeniu robotnicy tłumnie przeciągali przez miasto wykrzykując: „Niech żyje prawo wyborcze" i „Precz z reakcyjnemi partyami niemieckiemi".

Wiedeń 18 kwietnia Wczorajszy koncert moskiewskiego chóru synodyalnego w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego miał wielkie powodzenie Na żądanie licznie zgromadzonej publiczności wiele numerów musiano powtórzyć. Dyrygent Orłów otrzymał wspaniały wieniec z czarno-żółtemi wstęgami. Wśród publiczności znajdowali się: ambasador rosyjski Kapnist, z personalem ambasady, wielu jenerałów artystów i innych wybitnych osobistości.

Bruksela 18 kwietnia. W rewirach kopalń węgla w Charleroi bastuje dotychczas 4200 górników. W rewirach w Mons liczba strejkujących jest bardzo małą. Na dziś zapowiedziano ogólne bezrobocie. Wszędzie panuje spokój.

Sassari (Sardynia) 18 kwietnia. Eskadra angielska zawinęła wczoraj do zatoki Aranci, dokąd przybędą w piątek królestwo włoscy i wezmą udział w śniadaniu, danem na ich cześć na pokładzie angielskiego okrętu admiralskiego.

Paryż 18 kwietnia. Król szwedzki odwiedził wczoraj prezydenta Loubeta i zabawił u niego 20 minut. Następnie Loubet rewizytował króla Dziś król zaproszony na śniadanie do prezydenta Loubeta.

Kolonia 18 kwietnia. *Koeln. Ztg.* donosi rzekomo z najpewniejszego źródła, że karlistyczny dziennik madrycki *Correo Espannol* nabyło pewne towarzystwo angielskie, które stoi w związku z karlistycznym komitetem akcyjnym, rozporządzającym pięciu milionami kapitału.

Berlin 18 kwietnia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad ustawą o oględzinach mięsa i bydła na rzeź przeznaczonego. Kilku mówców żądało równie ostrego traktowania mięsa zagranicznego jak krajowego, a gdyby to było niemożliwe, zamknięcia granicy dla zagranicznego mięsa i bydła. Sekretarz stanu Posadowsky zaznaczył, że przedewszystkiem trzeba rozważyć pytanie, czy państwo bez zagranicznego mięsa obejść się może. Mówca zwrócił także uwagę na importowane do Niemiec konserwy mięsne, które są ważnym czynnikiem pożywienia ludności. Rząd życzyłby sobie z pewnością, żeby niemieckie gospodarstwo rolne było w stanie pokryć konsumcyę mięsa, tak jednak nie jest i trzeba liczyć się z faktami. Dopuszczenie mięsa zagranicznego leży w interesie ludności. Zresztą rząd zastrzegł sobie wobec zagranicy możność zaostrzenia każdej chwili odnośnych przepisów.

Paryż 18 kwietnia. Z powodu, że niektórzy podnoszą, iż Dreyfus nie dba o swą rodzinę, co np. z tego się okazuje, że nie odpisał na dziecięcy list swego synka Piotra, ogłasza *Aurore* list Dreyfusa, będący właśnie odpowiedzią na ów liscik. Opiewa on jak następuje: Kochany mój Piotrze! Otrzymałem twój miły liścik. Życzysz sobie odbierać listy odemnie. Wkrótce jednak będzie lepiej, bo niebawem będę mógł zobaczyć cię i wyściskać. Aż do tej upragnionej chwili pozdrawiam ciebie i mamę serdecznie. Twój ojciec.

Madryt 18 kwietnia. Rezultat wyborów do Izby deputowanych przedstawia się jak następuje: 180 zwolenników Silveli, obecnego prezesa gabinetu; 33 zwolenników Polavieji, obecnego ministra wojny; 30 ultramontanów; 30 86 liberałów; 15 republikanow; 30 zwolenni ków Gamaza, b. ministra skarbu; 4 karlistów; dwudziestu kilku członków innych stronnictw.

Paryż 18 kwietnia. Niektore dzienniki podają dziś wiadomość, że prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau, naznaczy dopiero na 26 lub 27 bm. początek rozprawy trybunału kasacyjnego, na której odczytanem zostanie sprawozdanie Balaut-Beaupre, referenta w sprawie Dreyfusa. Ostateczny wyrok trybunału kasacyjnego ma zapaść przed dniem 2 maja, tj. przed zwołaniem parlamentu.

Karlsbad 18 kwietnia. Większość robotników budowlanych rozpoczęła już roboty. W ten sposób można uważać strajk za ukończony.

Budziejowice 18 kwietnia. Robotnicy budowlani strajkują dalej. Budowniczowie ogłaszają, że nie mogą zgodzić się na żądanie robotników co do 10-godzinnego dnia pracy i minimum wynagrodzenia.

Opawa 18 kwietnia. Strejk robotników w Holleschau zajętych przy budowie fabryki cementu został zakończony wskutek pewnych koncesyi na rzecz robotników.

Konstantynopol 18 kwietnia. Sułtan wysłał do ks. Nikity czarnogórskiego telegram gratulacyjny z powodu zaslubin jego syna i zapowiedział, że wyszle osobnego delegata dla ustnego wyrażenia jego życzeń.

Paryż 18 kwietnia. Posiedzenie zjednoczonych izb trybunału kasacyjnego w sprawie procesu Dreyfusa zwołano na jutro.

Paryż 18 kwietnia. *Figaro* w dalszym ciągu drukuje zeznania Picquarta. Opowiadał on mianowicie, że jen. Gonse niewątpliwie znał machinacye Henry'ego jeszcze przed ich oficyalnem wykryciem. Picquart domagał się od niego zarządzenia rewizyi domowej u Esterhazego, ale jenerał odmówił temu. Ajent policyjny, który udał się do mieszkania Esterhazego pod pozorem, że chce wynająć mieszkanie, znalazł na kominie kupę spalonych papierów. Ogłoszenie „bordereau" w dzienniku *Matin* wywołało u Esterhazego wielkie rozdrażnienie. W końcu Picquart wyraził zdanie, że Dreyfus nie mógł być autorem „bordereau".

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. J. ks. Puzyna z Narola. W. hr. Dieduszycki z Jezupola. A. Kobylański z Snowidowa. K. Potocki z Trojanówki. B. Pacuła z Jasienia. F. Peter z Tryestu. J. F. Walz z Norymbergi. W. Jędrzejowiczowa z Czudca. J. Hofman z Pilzna. A. Ungar, B. Antoniewicz, L. Wiśniewski i J. Tołłoczko z Krakowa. J. Rosenstock z Rusiatycz. S. Brykczyński z Pacykowa. R. Patoczek z Aussig.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. Br. Bruckmann z Manasterca. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Hr. J. Bieliński z Krakowa. Fr. Stanek z Wiszenki. Dr. Wł. Czajkowski z Przemyśla. M. Zakrzewski z Czołhan. P. Rieger z Gorajowic: M. Salowa z Wysocka. D. Kęplicz z Myszkowa. Porucz. B. Handl z Brodów. J. Mühlner z Borszczowa. A. Ingwer z Kołomyi. Ks. Dulski z Gór. M. Stojowski z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 18 kwietnia. J. Pieniążek z Gorlic. T. Laszcz z Lipnik. F. Blatt z Lachowic. Dr. Fechtdegen z Rzeszowa. P. Stankiewicz z Wolicy. J. Riedel z Wrocławia. J. Steger z Monachium. G. Hagen, J. Lichtwitz, J. Neuhaus, J. Trabauer z Wiednia. J. Lebowski z Krakowa. St. Cioński z Wodnik. Dr. Garlicki z Brzeżan. J. Podkowicz z Horodenki. B. Schwager z Podwołoczysk. Hr. Tomasz Łubieński z Wołynia. K. Grudkowski z Kołomyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za oddanie ostatniej przysługi ś. p. **Bronisławowi Mussilowi**, nadinżynierowi kolei państwowych w Stanisławowie, dziękują calem sercem Wielebnemu X. kanonikowi Rolnemu, Reprezentantom Dyrekcyi i Stacyi kolei państwowej w Stanisławowie, Personalowi kolejowemu oraz kolegom i przyjaciołom ś. p. zmarłego — pozostała żona z córkami i rodzina.

We Lwowie 14 kwietnia 1899.

Lwów 18 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·— do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 294 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 379 — do 385·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Bankn kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98,20 do 98·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Półimperyał 9.51 do 9·61. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14.125.

Berlin 17 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 40·50.

Paryż 17 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·05. Mąka na miesiąc bieżący 42·60.

Frankfurt 18 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·70; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·70; laura —·—.

Wiedeń 18 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·91—8·92, na maj-czerwiec 8·65—8·66, na jesień 8·27—8·28; żyto na wiosnę 7·65—7·66, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·65—6·70; kukurudza na maj-czerwiec 4·73—4·74, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·06—6·08, na maj-czerwiec 6·04—6·06, na jesień 5·77—5·80; rzepak na sierpień-wrzesień 11·90—12·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·88—8·89, na maj 8·69—8·70, na październik 8·19—8·20; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na październik 6·51—6·53; kukurudza na maj-czerwiec 4·44—4·45; owies na kwiecień 5·77—5·79, na październik 5·44—5·46; rzepak na sierpień 11·85—11·95. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
przych. o godz.		**Do Lwowa:**
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orlowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii), Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszt, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orlowa, Peszt, Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, [illegible], Kosowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, [illegible] i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orlowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Homo-Laborcza, Peszt przez Przemyśl
9·20	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·40	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Peszt), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, [illegible] i Borysławia
		Ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcza, Peszt, Sanoka, Rymanowa, [illegible] Krosna przez Przemyśl
—	5·20	Do Ławocznego Munkacz, Peszt, Borysławia.
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kosowy z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
—	8·45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·25	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·52	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełza, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh. Radowiec, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kosowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	5·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, [illegible])
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Peszt, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 min. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jązdy w formacie kieszonkowym.

41)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Jest to kwestya do załatwienia pomiędzy mną i tobą. Tymczasem ponawiam moją propozycyę i mam nadzieję, że p. Cimaise zgodzi się na nią.

— Zmieniłoby to zupełnie postać rzeczy... W takim razie mógłbym przystąpić do interesu... należałoby tylko określić warunki.

— Wymień pan swoje.

— Pięćkroć sto tysięcy franków gotówką za weksel na sześćkroć, płatny za pół roku, podpisany przez p. de Roscauval z pańskiem poręczeniem. To chyba nie za drogo.

Mériadec byłby zgodził się na taki procent, gdyby nie skrupuł szlachetny.

Nie chciał korzystać ze wspaniałomyślnej ofiary Gouvilla.

Ten ostatni, czując to dobrze, zabrał głos w jego imieniu.

— Prosimy pana o dwadzieścia cztery godzin czasu do namysłu — rzekł. — W razie, gdybyśmy przyjęli pańskie warunki, ile potrzebujesz czasu, dla dostarczenia przyjacielowi mojemu sumy potrzebnej.

— Tygodnia najwyżej. Musiałbym odbyć podróż do Bretanii, aby na własne oczy zobaczyć majątek.

— A zatem przyjdę do pana pojutrze.

— Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia. Jeszcze jedno pytanie. Czy pan wicehrabia odstąpił już od zamiaru nabycia gruntu w Paryżu?

— Najzupełniej.

— Może to i lepiej. Pozwoliłem sobie zadać to pytanie, gdyż przed paru dniami doszło do moich uszu, iż właściciel wiadomej posesyi wystawia ją znowu na sprzedaż.

— Same tylko place zapewne?

— Nie znalazłby na nich tak łatwo nabywców, a ponieważ zamierza opuścić Francyę na zawsze, chciałby pozbyć się także i domów.

— Jakto! nawet pałacyku przy alei Kléber? Sądziłem że nie należy do niego.

— I ja także tak myślałem. Okazuje się jednak, że go nie sprzedał, lecz wynajął.

— Czy zamierza go pan kupić?

— O nie! mogę umieścić korzystniej moje kapitały!

— Chociażby lokując je na dwadzieścia procent... na pół roku, co czyni rocznie czterdzieści procent.

— Pan wicehrabia nie bierze na wzgląd ryzyka, na jakie się narażam — rzekł poważnie lichwiarz. — Każdy interes jest zawsze ryzykowny, choćby się miało do czynienia z najuczciwszymi ludźmi.

Gouville chłodnem skinieniem głowy pożegnał p. Cimaise i wyszedł wraz z Mériadec'em.

Na schodach młody Roscauval oświadczył wręcz, iż nie myśli korzystać z dobrej woli przyjaciela i poręczenia jego nie przyjmie.

Mój drogi — przerwał mu Gouville — pomówimy o tem później. Teraz trzeba jechać do Grand-Hotelu, gdzie oczekuje cię p. Comorin. Sądzę, że nie będzie miał nic przeciwko mojej obecności. Jestem bardzo ciekawy tego indywiduum.

— Ja także — mruknął ostatni z Roscauvalów.

— Poproszę go, aby mi pokazał oblig, podpisany przez twojego ojca. Powinieneś przecież poznać nazwisko wierzyciela. Sądzę, żem je odgadł, lecz chcę się o tem upewnić.

— Jedźmy! — rzekł Mériadec oszołomiony temi wszystkiemi komplikacyami.

Wsiedli znowu do oczekującej na nich dorożki, która w dziesięć minut zawiozła ich do Grand-Hotelu

Tu objaśniono ich, że p. Comorin wynajął wprawdzie listownie apartamenta, lecz dotychczas jeszcze się nie zjawił. Spodziewano go się w ciągu dnia.

— Domyślałem się tego — rzekł Gouville. wychodząc z hotelu. — Mógłbym się nawet założyć, iż nigdy go tutaj nie zastaniesz. Lecz wcześniej czy później musi ci przedstawić obligacyę, a wówczas zobaczymy, co nam wypada uczynić. Czy zamiar twój wyprowadzenia się od babki jest niezłomny?

— Tak.

— W takim razie radziłbym ci, zanim znajdziesz prywatne pomieszkanie, zamieszkać w Grand-Hotelu.

— Wszystko mi jedno.

— Wypadałoby uwiadomić o tem twoją siostrę

— Czy mogę cię o to prosić?

— Chętnie podejmę się tej misyi, a nawet pojednania cię z panią de Valmondois.

— Nie chodzi mi o to wcale. Byleby tylko Stefanię uspokoić.

— Oczekuję cię jutro u siebie. Dowiesz się o rezultacie moich usiłowań. A teraz muszę cię pożegnać. Mam jeszcze do załatwienia ważne sprawy, a ty potrzebujesz wypoczynku. Weź numer w hotelu, każ sobie podać obiad i połóż się wcześnie. A zatem do jutra...

Jakób wsiadł do tej samej dorożki i kazał się zawieść do domu, aby się przebrać, przed udaniem się do margrabiny de Valmondois.

Postanawiał wtajemniczyć we wszystko Stefanię. Miała prawo wiedzieć o roszczeniach ukrywającego się pod anonymem wierzyciela, skoro i ona miała być poszkodowaną.

Jakób chciał nawet przedstawić jej plan, który obmyślił dla obrócenia w niwecz przewidywanych podstępów.

Pilno mu było do tej konferencyi z panną de Roscauval, to też stanąwszy przed domem, wbiegł co żywiej na schody. Na spotkanie jego wyszedł lokaj i ku nieopisanemu jego zdumieniu oznajmił, iż powrotu jego oczekuje jakaś dama.

— Dama? — powtórzył Gouville, marszcząc brwi groźnie. — Nie spodziewałem się żadnej. Dlaczegożeś ją wpuścił?

— Broniłem jej wstępu — tłómaczył się służący — lecz oświadczyła mi, że przybywa w interesie przyjaciela pana wicehrabiego... w ważnej bardzo sprawie i że jeśli jej nie wpuszczę, czekać będzie na pana wicehrabiego przed bramą. Więc, żeby uniknąć w domu skandalu, ośmieliłem się...

— Dosyć, już dosyć tego. Gdzież jest owa dama?

— W fumoirze... a od chwili, jak weszła, ciągle zanosi się płaczem.

Ten ostatni szczegół obalał domysły Gouvilla.

Sądził on, że jedna z dawnych jego przyjaciółek przychodzi go prosić o pożyczkę kilkuset franków na wieczne nieoddanie; lecz te damulki nie zwykły ronić łez, zwłaszcza, gdy ich nikt nie widzi.

Nie mogła to być także pani de Salazie, hrabina bowiem nie odwiedzała go nigdy. Zresztą rozstał się z nią przed godziną i nie zapowiadała mu wcale swojej wizyty.

Zaciekawiony mocno, Gouville otworzył drzwi od swego gabinetu.

Lecz stanąwszy na progu, osłupiał. Spłakaną damą była panna de Roscauval.

— Gdzie mój brat? — spytała głosem przerażonym.

— Rozstałem się z nim przed chwilą — rzekł szybko Jakób, pragnąc uspokoić ją jak najprędzej.

— Dzięki Najwyższemu!

— I czegożeś się pani obawiała?

— Ciotka wymówiła mu swój dom. Odszedł, oznajmiając, że już go nigdy nie zobaczy...

— Przypuszczałaś pani zatem, iż poszedł się utopić? — rzekł Gouville z uśmiechem. — Upewniam panią, że Mériadec nie myśli wcale o samobójstwie. Spotkałem go niedaleko ulicy Babylone, opowiedział mi swoje zajście z panią de Valmondois. Podobno wystąpiła z bardzo ostrą reprymendą.

— I mnie się także dostało. Po odejściu Mériadeca, czyniła mi gorzkie wyrzuty, iż trzymam stronę brata... Babka jest wogóle podrażnioną i nie bez powodu... Zgłaszał się do niej jakiś jegomość, który twierdzi, iż w swoim czasie pożyczył ojcu olbrzymią sumę.

— Mériadec uwiadomił mnie o tem. Obaj poszukujemy pieniędzy dla spłacenia owego długu.

— Wiem, że ojciec mój w chwili śmierci nie miał żadnych długów. Uiścił się był z wszelkich należności.

— Ow jegomość utrzymuje, iż jest w posiadaniu własnoręcznego obligu kapitana de Roscauval.

— Oblig ten jest sfałszowany — oświadczyła Stefania z wielką stanowczością.

I skądże taka pewność? — pomyślał sobie Jakób, zdumiony jej głębokiem przekonaniem.

— Tak — powtórzyła — oblig musi być fałszywy, jeśli notabene, nie został skradziony. Być bardzo może, iż wierzyciel zamordował ojca, dlatego tylko, aby mu odebrać oblig, po otrzymaniu należności.

Ta myśl rzucała inne zupełnie światło na całą sprawę.

Gouville zdziwił się, że sam na nią nie wpadł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka we Lwów Hotel George.